Nr. 39. Lwów. — Czwartek dnia 18. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Flawiusza M.
Jutro: Konrada Pust.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 10 Długość dn. g. 10 m. 10
Zachód „ g. 5 m. 20 Przybyło „ 4 minuty

Sprawy polityczne.

W sprawie wydalań. Nie w polityce, ale w opinji publicznej w Anglji zwykle, nawet wbrew całemu światu, bierze górę śmiało i otwarcie prawda i prawo. Niestety w sprawie zamachów pruskich *Times* dał się oszukać rdzennie błędnemu porównaniu stosunku Polaków do Prus, a Irlandczyków do Anglji. Porównanie to szerzą teraz pruskie organa pisemnie i ustnie — chociaż w Poznańskiem idzie rządowi o wytepienie autochtonów od początku historji na swoich zagonach siedzących, a w Irlandji szło rządowi o utrzymanie przybyszów. Przecież z Francji wyszedł protest przeciw zapatrywaniom *Timesa*, który w sposób iście nie angielski zasm kował od pewnego czasu w polityce gwałtów i bezprawia. *Journal des Débats* daje *Timesowi* następną naukę:

„Anglja ma na myśli Irlandje i śledzi z pewną zazdrością projekta ks. Bismarka. *Times* żywo podziwia energiczne środki kanclerza i przeciwstawia im żelatynową politykę niektórych angielskich mężów stanu względem rasy irlandzkiej (która przecież mówi tym samym jezykiem. Red.). Co prawda, nie rozumiemy tego entuzjazmu. Jeżeli Anglja spotyka dzisiaj po za kanałem św. Jerzego trudności, to dla tego, że w ubiegłych wiekach zaszczepiła w Irlandji sztucznie właścicieli nie-Irlandczyków; dla tego, że usiłowała z pomocą państwa i środkami wcale energicznemi zaprowadzić oficjalną kolonizację, która się nie udała. Obecnie nie może ona myśleć o naśladowaniu ks. Bismarka, przeciwnie, odwrotna operacja jest jej doradzaną. Idzie o przyznanie miljardów przez Izbę gmin, ***nie żeby do Irlandji angielskich chłopów wysełać***, lecz żeby stamtąd wycofać właścicieli angielskich, dać im dobre kupony renty za ziemię, którą ledwo mogą utrzymać i ***zwrócić Irlandczykom ziemię irlandzką*** To nie ma nic wspólnego z metodą zamachów berlińskich. Anglja nie ma się czego uczyć od Prus. Prusy powinny zastanowić się nad przykładem Anglji i ***rozważyć, do jakich następstw prowadzą czasem usiłowania wywłaszczań dla sprawy narodowej użyteczności, praktykowane na całych rasach***".

Z Wielkopolski o nowych projektach rządowych względem Polaków i o wrażeniu, wywołanem temi projektami, donoszą do *Czasu*: „Zawsze na kwestję oszczędności drażliwy rząd pruski obiera chwilę przełomu rolniczego, aby, jak się spodziewa, dzieła wykupu ziemi polskiej i kolonizacji niemieckiej dokonać. Oprócz wszystkich narodowych względów — z obawą spodziewać nam się trzeba napływu mętów niemieckich, kolonistów oczywiście zaciągniętych z pośród najgorszych żywiołów, którzy przywloką z sobą socjalizm i inne zarazy społeczne na grunt nasz poczciwy. Że cały ten projekt ma głównie wyznaniowe cele, dowodem wspomniana zaraz na wstępie konieczność budowania kościołów, oczywiście protestanckich. W liczbie stu większych własności, które jak opiewa ów projekt, niebawem pójdą na sprzedaż, nie trzeba tylko polskie widzieć majątki. Są w ich liczbie i niemieckie, ale te drobne szczegóły i znajomość stanu rzeczy dowodem, jak dalece wszystko z góry zostało obmyslanem i przygotowanem. Brzydka materjalna spekulacja, stawiająca minimalną cenę 140 marek za morg, dodaje jeszcze . . . . całemu temu projektowi. Poważniejsi i uczciwi właściciele i urzędnicy niemieccy rumienią się ze wstydu; poczuwają się do obowiązku tłómaczenia się wobec Polaków; niektórzy z nich podpisani na wniosku, zapewniają, iż ich zaocznie podpisano i szczere objawiają oburzenie. Oczywiście zbyt głośno uczuć tych zdradzać nie wypada, ani imion zacniejszych nam głosić nie trzeba. — Wystarczy jeden przykład. Radzca ziemiański w Pleszewie, Gregorovius, brat znanego historyka, słynący od lat wielu ze sprawiedliwego zarządzania powiatem, nagle otrzymał dymisje. Czemu? Bo publicznie oświadczył zebranemu obywatelstwu, iż przez cały ciąg swego urzędowania sumiennie starał się zawsze uszanować równouprawnienie obu narodowości. Biada więc temu, który dziś idzie drogą uczciwości; już przez to samo okrzyczanym bywa jako nieprzyjaciel cesarza i przemagających w państwie prądów."

Niemcy. Wczorajszy telegram doniósł o wniesieniu przez rząd do izby panów projektu do nowej ustawy kościelno-politycznej. Cały projekt, składający się podobno z 14 artykułów nie jest jeszcze nam znany. Do wczorajszego telegramu możemy na razie dodać następujący szczegół: „Znosi się przepis, wedle którego kościelna władza dyscyplinarna nad sługami kościoła ma być wykonywaną tylko przez niemieckie władze kościelne. Sługami kościoła w myśl prawa o kościelnej jurysdykcji z 12 maja 1873 są tylko te osoby, które wykonują prawa i czynności, połączone z duchowno-juryzdykcyjnym urzędem. Oddalenie z urzędu przez usunięcie, przesadzenie lub zawieszenie, może w takim tylko razie spowodować postępowanie procesowe, jeżeli z tem połączoną jest utrata lub zmniejszenie dochodu". — Następnie projekt zawiera taki paragraf: „Apelacja do państwa może nastąpić tylko przeciw takim decyzjom władzy kościelnej, z któremi połączone jest oddalenie z urzędu, utrata lub zmniejszenie dochodu".

Z zestawienia tych dwóch paragrafów zdaje się wynikać, że sługi kościoła będą mogły władzy duchownej wytaczać zwykłe procesa przed sądami w takim razie, kiedy nie będzie podstawy do apelacji do państwa Byłaby to wielka niewłaściwość, gdyby biskup mógł być pociągany do sądowej odpowiedzialności przez podległego mu księdza i zapewne dla tego biskup fuldajski ksiądz Kopp, przejrzawszy cały projekt jeszcze w ministerjum, wyraził przekonanie, że Rzym nigdy na podobne prawo się nie zgodzi, co pociągnie za sobą zwłokę w zakończeniu kulturkampfu i w nominacji ks. Dindera na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie. Zresztą berliński korespondent *Nowej Pressy* stanowczo utrzymuje, że ks. Dinder w kwietniu obejmie urzędowanie, a instalacyjna uroczystość odbędzie się na Wielkanoc.

Rosja. Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, że książę Czarnogórski w podwójnym celu bawił w stolicy carów, gdzie był ciągle przedmiotem najżyczliwszej uwagi całego dworu, arystokracji i panslawistów. Więc pierwszym celem jego było dokładnie się poinformować o zamiarach rosyjskiego rządu względem spraw bałkańskich, aby odpowiednie do tych zamiarów zając stanowisko. Otóż miał się książę przekonać, że car jest stanowczo za utrzymaniem pokoju i że zatem Czarnogóra nie powinna się mięszać do zaburzeń, wywoływanych nadaremnie przez państewka półwyspu, lecz że raczej powinna oddać się pracy nad ekonomicznem podniesieniem księstwa, co właśnie było drugim celem podróży księcia. Towarzyszący mu minister Matanowics konferował z kapitalistami o pożyczce na osuszenie moczarów pod Dulcignem, na budowę dróg bitych i portu w Antiwari, oraz na założenie floty handlowej. Utworzyło się konsorcjum prywatnych kapitalistów, które daje Czarnogórze potrzebne pieniądze na procent jeszcze nieoznaczony, bo wysokość jego będzie zależała od gwarancji, jaką ofiaruje księstwo swym kredytorom. Jeżeli rząd rosyjski poręczy spłatę procentów, to pożyczka wypadnie taniej. W każdym razie procenta będą wynosiły rocznie od trzechset do czterechset tysięcy rubli.

Sprawa wschodnia. Dotąd nie wiadomo, z czyjej winy nastąpiła zwłoka w rokowaniach pokojowych między Bułgarją a Serbją. Z Bukaresztu donoszą, że delegat turecki, Madżid-basza oświadczył przy drugim punkcie projektu ugodowego, że musi się do Konstantynopola odwołać po instrukcje, Porta zaś odpiera zarzut jakoby to ona zwlekała rokowania i dowodzi, iż delegat serbski Mijatowicz zażądał od Madżida-baszy równoczesnego i dokładnego sformułowania wszystkich punktów ugodowych ze stanowiska turecko-bułgarskiego, a ponieważ Porta nie była na to przygotowana i udzielała Madżidowi-baszy instrukcje w miarę potrzeby, więc naturalnie musiała nastąpić zwłoka. W Belgradzie utrzymują, że dnia 15 b. m. przedstawiciele Austrji, Niemiec i Anglji wyrazili rządowi konieczność przyspieszenia rokowań, na co Garaszanin odparł, że Turcja winna zwłoki, a Serbja z tego powodu uchyla od siebie wszelką odpowiedzialność. Na sprawę tę pewne światło rzuca następująca okoliczność. Jak wiadomo, przy zawieszeniu broni Bułgarzy nie ustąpili z serbskiej mieściny Bregowy, utrzymując, że zgodnie z traktatem berlińskim powinna ona do nich należeć. — Otóż Rosja świeżo wystąpiła z propozycją, aby kwestję sporu o Bregowę wyłączyć z układów pokojowych. Na to nie zgodziły się inne mocarstwa i wnet potem nastąpiła zwłoka w rokowaniach. — Godne przytem uwagi, że w owem przedstawieniu, które 15 b. m. zrobili reprezentanci Austrji, Niemiec i Anglji w Belgradzie, Rosja nie wzięła udziału.

W Rumelji wschodniej i w Bułgarji rozwijają emisarjusze rosyjscy wielką czynność agitacyjną, wspieraną przez stronnictwo Karawełowa. Celem tej agitacji jest wzniecenie oburzenia przeciw ugodzie Zanowa z Portą. W celu uśmierzenia tej agitacji wpływem swoim udał się ks. Aleksander do Filipopola.

We Francji odbyły się uzupełniające wybory do parlamentu w czterech okręgach, w których wybór konserwatystów unieważniła izba. W trzech okręgach wyszli teraz republikanie, a tylko w jednym, na Korsyce, zwyciężył bonapartysta. Stąd wielka radość w obozie republikańskim i dowodzenie, że to polityka gabinetu Freycineta likwidacja spraw kolonialnych i dążność do utrwalenia równowagi budżetowej, — dały republikanom zwycięztwo. Ależ tu zapomniano już o tym sławnym okólniku Brissona, w którym całą odpowiedzialność za niepomyślny dla republikanów rezultat wyborów składało się na prefektów.

Wniosek o wydalenie z Francji książąt dynastycznych przyjdzie pod dyskusją parlamentarną w piątek lub sobote, a najpóźniej w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

Korespondencje.

Wiedeń 15. lutego.

(!) Potrzeba, żeby w sprawie wniosku językowego zapatrywania wszechstronnie się wyjaśniły, gdyż będzie to najlepszem przygotowaniem parlamentarnej batalji.

Batalja ta zaś nada obok ustaw ugodowych sygnaturę sesji.

Trzeba sobie przypomnieć dosłowne brzmienie §. 19 konstytucji. Opiewa on:

„Wszystkie ludy państwa są równouprawnione i każdy lud (Volksstamm) ma nienaruszalne prawo do strzeżenia i do uprawiania (Pflege) swojej narodowości i języka. Równouprawnienie wszystkich krajowych języków w szkole, urzędzie i w publicznem życiu jest przez państwo uznanem. W krajach, w których mieszka kilka ludów, mają być zakłady naukowe tak urządzone, żeby bez użycia przymusu do nauki drugiego języka krajowego, każdy z tych ludów otrzymał potrze-

bne środki do wykształcenia w swoim języku urzędowym.“

To brzmienie ustawy zasadniczej okazuje, że zamiar utworzenia jakiegoś języka państwowego dąży do zmiany konstytucji, więc żadnym sposobem pośrednim, chyłkiem, przemyconym być nie może. P. Chlumetzky, wnioskodawca siedział prawie bez przerwy w gabinecie Auersperga, a przecież nie śmiano wtedy z góry, ze strony rządu wystąpić z projektem państwowego języka. Umiano nawet ²/₃ głosów w parlamencie dla różnych spraw uzyskać, ale tej sprawy ani nie poruszono. Jeżeli zatem projekt dzisiejszy co do głównej tendencji swojej upadnie, nie będzie to ze strony większości żadną niepojednawczością, ale prostą obroną wyraźnej ustawy, która się ze stosunkami wewnętrznemi państwa oblicza.

Projekt lewicy jakkolwiek na pozór liczy się z niektóremi stosunkami, jednak w szczegółach zdradza zachłanność. Prawo zakładania wszędzie niemieckich szkół ludowych, w razie uznania tej potrzeby przez rząd, byłoby śluzą dla dowolności rządu. Prawo stanowiące, że dopiero szósta część ludności stałej może być powodem do otwarcia szkoły w jej języku, pozbawiłoby praw narodowych i równouprawnienia wszelkie mniejszości, które jak np. w Czechach w wielu miejscach nie są szóstą częścią, ale przecież liczą kilka tysięcy głów.

Na Bukowinie mieszka około 20.000 Polaków, ci byliby raz na zawsze pozbawieni możności szkoły ludowej polskiej. Intabulacje protokołowania firm miałyby się odbywać tylko po niemiecku. Szczegóły te zdradzają, że pod formą dosyć spokojną wniosek mieści w sobie tendencje wprost giermanizacji i hegemonji absolutystycznej jednego szczepu. Uprzywilejowanem jest w państwie stanowisko języka niemieckiego, to fakt i prawo zwyczajowe. Można je skodyfikować, ale bez naruszenia praw innych i bez rozszerzania zwyczajowego przywileju. Powtarzam, że byłoby pożądanem, iżby w tej mierze teraźniejsza większość opracowała ustawę komentującą tak wyraźny §. 19, który nie zna żadnego języka państwowego. Byłoby to pożądanem, nawet bez względu na to, że komentarz taki praktyczny opozycji nie zadowolni i nie ukończy sporów. Albowiem należy czynić to co się za słuszne i sprawiedliwe uznaje — a *advienne que pourra.* Oczywista atoli, że tylko w takim razie możnaby do tego dzieła przystąpić, gdyby była pewność solidarnego w tej mierze postępowania całej prawicy i pewność większości w Izbie.

Inaczej nie pozostanie nic innego, jak motywowane przejście do porządku dziennego — aż do lepszych czasów, gdy z jednej strony autonomiczny rozwój państwa dalej się rozwinie, a z drugiej ubędzie nieprzejednanych, a niektórzy z nich przejrzą.

„Von der Weichsel bis zum Dniepr.“

II.

Ze Smoleńska, czy z Wilna — to, jak wypadnie — ruszamy z p. Sarmaticusem dalej na podbicie Rosji.

Pierwej jednak musimy odpowiedzieć jednemu z naszych łaskawych czytelników, który po pierwszym w tej sprawie artykule, raczył obdarzyć nas obszernem pismem, a w niem umieścił następujące wyrazy:

„Ani słowa, ślicznie p. Sarmaticus bije Rosją, wodząc palcem po mapie. Niechby naprawdę spróbował wziąć się za bary, to możeby inaczej wypadło. Sługiwałem w wojsku i coś tam liznąłem z tej niby-nauki militarnej. Od tego czasu dużo już jej „prawd“ wywietrzało mi z głowy, ale coś przecie, niby szpilka w sianie, zatrzęsło się w mózgu i tam zostało. Teraz owe szpilki dobywam. A więc naprzód pytam, jeśli Rosji trudniej zmobilizować się jak Niemcom, to czyż nie może do tej roboty wziąć się zawczasu, a nie dopiero po wydaniu wojny? Druga zaś objekcja jest taka: a partyzantka, czyli tak zwana „mała wojna“ to nic? Wszakże partyzanci zgryzli armją Napoleona, wracającą z pod Moskwy i nasi też partyzanci w r. 1831 dosyć gorącego sadła zalali Dybiczowi, a potem Paszkiewiczowi. Nic mię to nie dziwi, że p. Sarmaticus zapomniał o partyzantach, bo Niemiec nie ma pojęcia o takiej wojnie, on lubi iść na wroga kolumnami, jak szczury, ale Rosjanie zawsze tą partyzantką forsują i nawet tworzą tak zwane u nich *„letuczyje otriady“*, które odpowiadają naszym dawnym komunikom, tj. konnym oddziałom, nie mającym ze sobą ani obozów, ani zgoła żadnych ciężarów. Taki komunik ugania jak wiatr po stepie; napada z przodu, z boku, z tyłu, ze wszystkich stron. Wpadnie, nabruździ, narąbie, podłoży ogień — i już go nie ma. Hurko przeszedł komunikiem przez Szypkę; Skobielew zapędził się aż pod Eski-Zagrę. Jak takie rosyjskie komuniki nie dadzą Niemcom zjeść ani razu grochowej kiełbasy, to jakim-że cudem doniosą oni swe pikielhauby do Wilna, a tembardziej do Smoleńska?“

Dziękując w imieniu p. Sarmaticusa za tyle uwagi, poświęconej jego zwycięskiej wyprawie na Rosję, spieszymy z odpowiedzią na jaką stać nas, profanów, w rzeczach tak morderczych.

Partyzantka w ostatnich czasach wiele straciła ze swego dawnego znaczenia. W wojnie dwa są czynniki niezmiennie istniejące: teren i armja. Teren został ten sam, co był zawsze: to szeroka ziemia. Ale się zmieniła armja. Dawniej 200, 300 tysięcy było całem wojskiem. Dziś to zaledwie jeden korpus. Kiedy dawniej na jakimś terenie znajdowało się dajmy na to 300 tysięcy, to dziś się znajduje trzy razy tyle. — Dawniej więc było dość wolnego miejsca do ruchów partyzanckich, dziś go bardzo mało. Wyprawy komunikiem już małe korzyści przynoszą. Cóż zrobili Hurko i Skobielew? A pamiętać trzeba, że mieli do czynienia z Turkami, wówczas gdy Rosjanom przyjdzie się z Niemcami mierzyć. Nadewszystko zaś tu ważna ta okoliczność, że komuniki muszą się w swych ruchach opierać o jakieś stałe militarne objekta, o twierdze lub silne korpusy, bo inaczej nie będą miały gdzie tchu złapać, wypocząć, pożywić się.— Co zaś do zarzutu, że Rosja może się wcześniej zmobilizować, to przecie wiadomo, że w takich wypadkach, gdy już dyplomaci postanowili, że ma być wojna, następuje jej wypowiedzenie nie wtedy, gdy nieprzyjaciel się przygotował, lecz właśnie przedtem. Wypowiada wojnę ten, który się czuje silniejszym; odpowiednio do tego kieruje całą swą przygotowawczą akcją i chwilę wybuchu sam wybiera. Cóż dziwnego, że jest lepiej przygotowany? Wprawdzie można się zmobilizować „na wszelki wypadek“ i stać pod bronią, ale raz, że to zabawka nader kosztowna, może zjeść wszystkie zasoby narodu, a powtóre, że wnet sąsiedzi pytają: a co waść robisz? i jeśli posłyszą dwuznaczną odpowiedź, to wnet chowają pazury. *Casus belli* znika, a wydatki na armję wyczerpały kasę państwową, co się często równa przegranej wojnie. — Dla tego nigdy nie mobilizują się mocarstwa „na wszelki wypadek.“

Wracamy do rozprawy p. Sarmaticusa.

Ze Smoleńska, czy z Wilna kędy iść? Na Petersburg nie warto. Ta stolica jest sztuczną rośliną bez wartości militarnej. Zdobywszy ją, jeszcze się Rosji nie zmusiło do przyklęknięcia nawet na jedno kolano. Moskwa jest sercem Rosji. Zdobywca „Białokamiennej“ (tak Rosjanie nazywają Moskwę) ujrzy u nóg swych carat. Jest to plan Napoleona I, plan wyborny, ale źle wykonany i dlatego skończył się klęską Francuzów. Napoleon przesadził w akcji zaczepnej, szedł za prędko za umyślnie cofającym się wrogiem, nie zabezpieczył swej podstawy ani swych boków. To była jedyna wada, jedyny błąd w kampanji r. 1812. Tego błędu wystrzegać się, a zresztą co do joty wykonać plan Napoleona — oto zadanie Niemców w przyszłej wojnie z Rosją.

Tu trzeba jednak uwzględnić pewne zmiany, zaszłe w ostatnich siedmdziesięciu latach. Pińskie błota w znacznej części już nie istnieją. Osuszono je i tędy przeciągnięto dwie ważne kolejowe linje, z Brześcia przez Pińsk do Homla i z Wilna do Równego.

Walka będzie nietrudna, ale marudna. Będą się toczyły boje o lasy, przeprawy przez rzeki, miasteczka i wioski. Główny sztab nie będzie mógł wszystkiem dyrygować, być „myślą armji“, jak nią był w wojnie z Francją. Każdy korpus będzie działał w znacznej mierze na własną rękę. To pierwsze.

A drugie — podstawa armji niemieckiej z każdym krokiem naprzód będzie się oddalała, co naturalnie jest bardzo niewygodne. Czem dłuższy sznur, na którym malec trzyma latawca, tem latawiec mniej słucha malca. Wszelkie transporta będą odbywały drogę coraz dłuższą i co dowiozą, to armia wnet zużytkuje, zrobiwszy mało. Wielką liczbę wojsk trzeba będzie przeznaczyć na strzeżenie linij dowozowych, bo tu oczywiście rozwinie się partyzantka, lubo nie tak silnie jak w r. 1812, bo Niemcy będą zastosowywali swą metodę — z tak dobrym skutkiem używaną we Francji; każdemu partyzantowi kula w łeb, a za byle co — całą wieś zbombardować i mężczyzn wywieszać.

Jakaż powinna być wojna, ujęta w granice tych dwóch warunków?

Oto, potrzeba Niemcom tworzyć szereg obronnych linij, na wypadek cofania się na tych liniach trzeba im budować magazyny i baraki szpitalne. Po urządzeniu jednej linji, posuwać się naprzód i zakładać drugą. Tak aż do Moskwy. Łopata będzie tu miała więcej roboty jak bagnet. Opanowanie jakiejś kolei lub biegu rzeki będzie znaczyło tyle, co bitwa.

Na taką wojnę potrzeba dwóch lat.

---

2)

POJEDYNEK z BOGIEM

przez

Maurycego Jokaja.

(Ciąg dalszy).

Gdy tak patrzy na wchodzących gości, oblicze jego zdaje się jeszcze gorzeć od gniewu i wstydu, ale już po pierwszych słowach powleka je bladość.

— Czy pożądani są goście, łaskawy panie? pyta stary bandyta z chytrą pokorą, podkręcając sumiastego wąsa.

— Bez wątpienia, kumie, brzmi spokojna odpowiedź — szlachcica. Siądź i jedz ze mną. Wieczerza gotowa.

— Cóż to? odzywa się znów stary, przystępując do stołu. Czarny chleb i rzodkiew? To jest biesiada szlachcica?

— Je się, co jest, kumie. Ostatni to bochen chleba w domu.

— Czy możebne?

— Czemuż nie? Rajcanie zabrali trzodę, owce — pastuch. Potem przyszła szarańcza, która wygryzła wszystko aż do ostatniego źdźebełka słomy.

Szlachcic powstaje, aby otworzyć okno i wskazać na pusty dziedziniec.

Stary rabuś, niby łzy ocierając, płaczliwym tonem poczyna ubolewać.

— O, mój biedny panie! Więc taka spadła na cię niedola!

I w nadmiarze uczucia rzuciwszy się szlachcicowi na szyję, przyciskał go silnie do piersi. Równocześnie inny oczajdusza taką samą wiedziony litością, pada Isaszeghyemu do nóg, obejmując jego kolana.

Imci pan Gabryel zapóźno spostrzegł podstęp wojenny. Rezultatem czułego uścisku było, że gdy chciał użyć swych pięści, uczuł się już opanowany. W jednej chwili związano mu ręce i nogi i tak przeniesiono napowrót na stołek.

Teraz innym tonem poczynają z nim rozmawiać.

— Kłamco przebrzydły. Chcesz nas wystroić na dudków? Zdaleka widziałeś, że przybywamy. Postanowiłeś więc wpuścić nas, wiedząc, że nie potrafisz stawić oporu, a potem położyłeś na stół rzodkiew i chleb i udajesz ginącego z głodu. Poczekaj! Zaraz lepszą potrafimy sporządzić wieczerzę z własnych twych zasobów. Bracia, nuże do piwnicy i do śpiżarki!

Rzucono się zaraz do wykonania rozkazu. — Ale ci, co poszli, wracają z uwiadomieniem, iż w piwnicy nic nie ma prócz kilku przegniłych beczek, a w śpiżarce także całkowite pustki.

To odkrycie rozjuszyło hordę.

— Czy przyszliśmy tu, aby zginąć z głodu?

— Zjedźcie mnie, jeśli się wam podoba, szyderczo przemówił więzień.

— Ani łyku wina, ani kąska chleba możliwego do zjedzenia! — wołał stary bandyta.

— Tak źle znowu nie jest! Przecież na stole macie kawałek.

— Co? To nie chleb, to zlepek otrębów, istna trucizna dla żołądka.

To mówiąc, porywa pozostawiony na stole kawał chleba, rzuca go na ziemię i nogą odtrąca od siebie.

Więzień wybucha głośnym śmiechem.

— Rżyj, rżyj! — piorunuje stary. Każę cię zaraz połaskotać spiczastem żelaziwem, aby ci ten śmiech ułatwić.

I chwyta krzywy nóż i koniec podsunąwszy ku oku szlachcica, pyta, zgrzytając zębami.

— Gdzie twoje skarby, twoje wielkie skarby?

Uwięzionemu zamiera śmiech na ustach. — Oblicze jego blade teraz, jak kreda.

— Skarby? Ach, tych w istocie jest dosyć.

— Więc je dawaj.

— Chcesz srebro, czy złoto?

— Jedno i drugie.

— I to być może.

— Gdzie je masz?

— Tam w skrytce mego stołu. Dobądź je.

Trzech opryszków równocześnie rzuca się do stołu. Każdy chce pierwszy sięgnąć do wskazanej szufladki. Ale ledwie do niej dopadłszy, cofają się z przekleństwem.

— Wszak tu nie ma nic więcej prócz brudnego świstka papieru!

— Ba, ale przeczytaj, co na nim napisano.

Stary bandyta kiwał głową.

— Przeczytać? Nie żyjemy przecie w czasach króla Macieja Korwina, który wybudował w Budzie akademją dla czterdziestu tysięcy szkolarzów i osobiście zwiedzał wiejskie szkoły. Dziś ledwie biskup umie czytać.

P. Sarmaticus kończy swą rozprawę słowami: „Dla dobrze przygotowanego głównego sztabu, dla takiego sztabu, który wie czego chce, zna teren i ludzi mieszkających na nim, powodzenie jest niezawodnem. Dla niego rosyjski kolos bynajmniej nie jest strasznym, a pożar Moskwy drugi raz już nie potrafi zgubić żadnej armji “

Tak się bije wroga — palcem na mapie. Ma rację nasz łaskawy czytelnik: w rzeczywistości to trudniej wypadnie. Wojna będzie trwała trzy lata. Rosja wytrzyma tak długą kampanję, bo będzie musiała wytrzymać, jako strona bierna, ale Niemcy?...

Głosy prasy.

Uchwalona w tegorocznym Sejmie nowella do ustawy szkolnej z roku 1867 stała się przedmiotem polemiki, którą dziś *Czasowi* wytacza *Dziennik Polski*. Polemika ta sama przez się, przynajmniej dotąd, nie jest wcale zajmująca i prawdopodobnie ogółu nie zainteresuje. W streszczeniu, po odrzuceniu całego biurokratycznego balastu, mnóstwa odwoływań się na rozmaite ustawy, nowelle, paragrafy, rezolucje, uchwały, wnioski etc. z artykułu *Dziennika Polskiego* dowiadujemy się tylko tyle, że *Czas* był zdania, iż uchwalona nowella stanie się szkodliwą ze stanowiska narodowego, a natomiast *Dziennik Polski* uważa, iż ponieważ wprowadza ona wyjątki od zasady, dotąd ściśle przestrzeganej w naszem ustawodawstwie szkolnem, iż gmina stanowi o języku wykładowym w szkole ludowej publicznej, przeto „odpowiada trzeźwo pojętemu a dobrze zrozumianemu interesowi narodowemu.“

I tylko, *Dziennik* dodaje, żałować wypada, że tak małą większością nowella ta przeszła w naszym Sejmie, — *ergo* żałować wypada, że tak mało było posłów, zdolnych trzeźwo pojąć i zdrowo zrozumieć interes narodowy.

Wprawdzie *Dziennik* tego wniosku nie wyprowadza, ale my mu tę przysługę robimy, a to dlatego, żeby autorowi owego artykułu przypomnieć, przysłowie o źdźble i o belce. Bo trzeba dodać, że *Czas*, rozbierając owę nowellę, dopuścił się według *Dziennika* strasznej zbrodni: śmiał podnieść dwie formalne usterki w nowelli, które mogą dać powód do odmówienia sankcji. Więc *Dziennik* pisze:

„Pozostawiamy czytającej publiczności i *Czasowi* ocenę, o ile jest rzeczą właściwą dla dziennika krajowego, wyszukiwać i podnosić dziś, kiedy nowella, o której mowa, zaledwie dostała się do Namiestnictwa, rzekome usterki formalne, mogące przeszkodzić, by uchwały Sejmu stały się prawem. Nie pamiętamy, iżby który z dzienników polskich wystąpił w ten sposób przeciw uchwale sejmowej. Uchwała Sejmu, czy zapadła — jak artykuł podnosi — 64 głosami przeciw 53, czy też choćby jednym głosem większości powziętą została, jest zawsze uchwałą reprezentacji krajowej, zasługuje zatem na pewne uszanowanie ze strony tych, którzy byli przeciwnego zdania. Wyszukiwanie możebnych usterek formalnych mógł autor artykułu pozostawić spokojnie Namiestnictwu i Ministerstwu, które obejdą się w tej mierze bez jego pomocy i z pewnością dokładnie rozpatrzą, o ile zachodzą trudności formalne lub merytoryczne w sankcjonowaniu nowelli.“

Jest to teorja zupełnie nowa w Europie i chyba w Chinach praktykowana. Więc Sejm coś uchwalił, a cały kraj powinien uchylić głowę i wierzyć w tę uchwałę, jak w dogmat. Więc nie wolno żądać zmiany żadnej ustawy, bo wszystkie przecież były kiedyś przez jakiś Sejm uchwalone; więc trzeba wyrzec się wszelkiego postępu, wszelkiego rozwoju, wszelkiej krytyki, a tylko bić pokłony pełne admiracji dla każdego kroku, który zrobi reprezentacja kraju. Rozumiemy szanować Sejm, czcić w nim oficjalny głos narodu; to rzecz inna i pod tym względem może być tylko jedno zdanie u wszystkich przyzwoitych ludzi. ale przypisywać Sejmowi atrybut nieomylności, jest to obdarzać ludzi nadludzkim przymiotem; nie przypisywać zaś mu tego przymiotu, a jednak równocześnie zabraniać krytykowania jego kroków, jest to bawić się w hipokryzję, której przecież *Dziennik* nie może nikomu w życiu politycznem zalecać.

A co się tyczy tej uwagi, że nie należy pomagać Namiestnictwu i Ministerstwu. to wybaczy *Dziennik*, że jej na serjo nie weźmiemy. Przecież p r z e m y c a ć ustaw ani on, ani nikt zapewne w kraju nie pragnie. Stokroć zaś jest lepiej dla naszej reputacji w Wiedniu, gdy tam wiedzieć będą, że ta lub owa ustawa, pomimo jej formalnych błędów, przyjęta została przez Sejm dla pewnych względów politycznych, jakkolwiek o tych błędach Sejm wiedział i polska prasa mówiła; aniżeli gdy referenci ministerjalni, dumni ze swej fachowej wiedzy, odkryją pierwsi owe formalne błędy i będą się nosili po Wiedniu, tak jak to już nieraz bywało, i ludziom gadali, że: „patrzcie, jacy to są kodyfikatorowie w Galicji, oni nawet tego nie wiedzieli!“ Inspiratorowie *Dziennika Polskiego* mogliby z swej pamięci wygrzebać z tuzin podobnych faktów.

Gazeta Narodowa omawia mowę posła Hausnera wypowiedzianą w piątek, i wygłasza przytem parę zdań, które tem chętniej podnosimy, im rzadziej z tem pismem zgodzić się mamy sposobność. Pisze ona tak:

„W Austrji jedyną warownią dla systemu reprezentacyjnego rządów są sameż reprezentacje, są nią sejmy — gdzie pozostały one żywym, samowiednym organem, jest parlament — i tych strzedz należy. Przed trybunał opinji świata ciągnie *N. fr. Presse* pana Hausnera jako oskarżonego, i nasz nim ciągnie za to, że wystąpił w obronie nietykalności atrybucyj parlamentarnych w tych ciężkich czasach. My zaś widzimy, że ona i rzecznicy uszczuplenia tych atrybucyj, nie widząc zbawienia dla swych specyficznych dążeń w systemie reprezentacyjnym, starają się podciąć mu korzenie przez ograniczenie atrybucyj parlamentu i poczynają szukać ratunku w arbitralności władzy. Długo się nie mogli uspokoić przeciwnicy nasi, że z naszej strony wydobyto oręż obrony reprezentacyjnego systemu rządów. Niechże się uczą ztąd reprezentanci nasi, w czem leży ich siła. Nie w schlebianiu władzy jako takiej, nie w czczych formułach konserwatyzmu i liberalizmu, ale w realnej i męskiej obronie praw samejże ludności, w stwarzaniu coraz nowych warowni dla praw kraju, znajdujących oparcie realne nie na czem innem jak tylko na samymże systemie reprezentacyjnym, a w nadawaniu prawom tym coraz więcej treści — leży droga naszego zbawienia “

MAŁY FELJETON.

Księżna Jurjewska.

Paryż w lutym.

Firma E. Dentu wystąpiła z nowością nakładową, noszącą tytuł „*Les grandes dames d' aujourdhui*“ a wyszłą z pod pióra Klaudjusza Vento. Zapełnia tę książkę szereg sylwetek, napisanych ze znakomitą znajomością stosunków i osób z czasów drugiego cesarstwa. Pierwszy rozdział poświęcony jest ks. Paulinie Metternich, żonie austrjackiego ambasadora przy dworze francuskim, która przez długi czas dawała ton w Tuilerjach i na gładkiej posadzce *grand monde'u*. Z pośród 32 innych dam opisanych w książce p. Vento zwrócimy uwagę czytelników tylko na jedną, wyróżniającą się z pośród innych zarówno sposobem myślenia, jak przygodami doznanemi w życiu.

Bohaterką odnośnego rozdziału jest księżniczka Dołgoruki, druga żona cara Aleksandra II, znana pod nazwiskiem księżnej Jurjewskiej.

W lecie r. 1857 urządzano wielkie manewry wojsk rosyjskich w tej samej okolicy, w której niegdyś Piotr Wielki i Karol XII. krwawe staczali boje. Naczelnym kierownikiem był nie kto inny, jeno sam Aleksander II, car Wszech-Rosji. Cesarz obrał sobie kwaterę we dworze wsi Teptówka, posiadłości księcia Dołgorukiego, wdowca od lat kilku. Honory domu czyniła 9-letnia księżniczka Katarzyna ku prawdziwemu zadowolnieniu cara z większą niż się można było spodziewać po jej wieku powagą i wdziękiem.

Finanse księcia Dołgorukiego były podówczas mocno nadwerężone. Założenie kilkunastu cukrowni, które wcale się nie rentowały, wprawiło go w kłopotliwą sytuacyą. Skutkiem tego musiał wystawić na sprzedaż wspaniały swój pałac w pobliżu Moskwy, a również pałac petersburski księcia musiał wkrótce przejść w posiadanie ks. Oldenburgskiego.

Podczas pobytu swego w Teptówce, car dowiedział się o kłopotach swego gospodarza i chcąc mu dać dowód swej łaski, pozwolił, aby dobra księcia oddano „w cesarską kuratelę“, przez co właściciel miał przynajmniej na czas życia zapewnione używanie dochodów, jakie one przynosiły. Równocześnie car zajął się losem książęcych dzieci; synów przeznaczono do karjery wojskowej, zaś córkę oddano na wychowanie do Smoleńskiego klasztoru w Petersburgu.

Ukończywszy swą edukację, ks. Katarzyna miała lat zaledwie siedmnaście. Na parę lat przedtem umarł jej ojciec, a ona sierota, tem silniej się przywiązała do cesarza, im bardziej okazywał on jej swą dobroć i opiekę. Cesarz umieścił ją przy starszym jej bracie, ożenionym z hrabiną Vulcano; równocześnie zamianował ją „honorowym członkiem fraucymeru“, która to godność wedle

---

— Kto umie czytać? Kto się zna na tych kocich łapkach?

Zna się na nich opryszek, osłonięty pancerzem z bawolej skóry. Wychował się on niegdyś w klasztorze.

Szerokie jego usta rozszerzają się jeszcze bardziej podczas czytania. Doszedłszy do końca, rzuca nagle hełm z głowy, rozcina w jednej chwili sznury krępujące szlachcica, pada przed nim na kolana, potem podskakuje i znowu klęka, i znowu podskakuje, ciągle trzymając ów papier nad głową. Czy postradał zmysły?

Potężny cios, wymierzony pięścią, przyprowadza go do opamiętania.

— Co stoi w piśmie? Czy nie powiesz nam zaraz?

— Co stoi? Złoto i srebro, skarby Darjusza, aksamit i jedwab a gody dla nas wszystkich. Rajskie życie, każdego dnia inne dziewczę. Żar, płomień, krew, pocałunki, pieniądze, wino, boje, stypy. Wszystko, wszystko!

— Ten człowiek rozum stracił, on oszalał.

— A teraz mnie posłuchajcie, odzywa się Gabriel Isaszeghy, uwalniając swe członki z rozciętych sznurów. To wszystko, co ów opętany łobuz wykrzykuje, mieści się w tem piśmie. A nie jestto werbunkowy pieniądz djabła, lecz pełnomocnictwo miłościwie nam panującej królowej, w którem ona mnie upoważnia do zwerbowania oddziału jazdy. Oto wybuchła wojna między naszą najdostojniejszą monarchinią a Prusakiem i Bawarczykiem. Otrzymałem pismo opatrzone pieczęcią i podpisem; znajduje się w niem nakaz, abym na własną rękę wpadł w nieprzyjacielskie kraje i gdy główne armje staną naprzeciw siebie, za plecami wroga niszczył jego ziemię. Ma z was kto do tego ochotę?

Rabusie, wyjąc z radości rzucili się teraz ku niemu, porwawszy, podnoszą w górę, dobywają szabel i przysięgają pójść za IMCI panem Isaszeghym chociażby w samo piekło.

— Bawarja to raj, ryczy stary naczelnik bandy. Znam tę granicę. Nie darmo się powiada: żyje, jak Pan Bóg w Bawarji.

* * *

Po trzech dniach las roił się od jeźdźców przybywających z całej okolicy. Każdy miał własnego konia i własną broń. Miano także słoninę, mięso i wino, choć niewiadomo, zkąd? Rabusie ugaszczali gospodarza a nawet postarali się mu o pięknego rumaka.

A teraz trzeba było w świat ruszyć, dokąd oczy zawiodą.

Opuściwszy las i dostawszy się już na równinę Kun, oddział wolontarjuszów obaczył przed sobą czarną ziemię.

Ziemia ta poruszyła się; można było sądzić, że idzie ona naprzód.

Nagle czarna ziemia podniosła się i powoli uleciała w powietrze.

Była to szarańcza. Na niebie znowu zapanowała ciemność, gdy te biblijne zwiastuny przekleństwa, jak na znak dany wzbiły się w powietrze.

Ale i teraz ziemia pozostała czarną. Nie widać na niej ani źdźiebełka słomy: chwasty łanów, trzciny trzęsawisk, wszystko znikło bez śladu. Szarańcza zjadła zarówno psie mleko, jak djabelskie taczki; tylko królewskie świece nietknięte rozświecają żółtemi pochodniami czarną równinę.

Po kilku dniach obaczyli także poczciwi Bawarczycy na niebie tę dziwną chmurę, która przybiera formę litery „*S*“, to znowu zmienia się w greckie „Σ“ i wygląda jak wąż, jak smok, lub jak ptak Rocha.

A co dopiero przyjdzie za tą chmurą!

* * *

W tym samym czasie w pewnej północnej krainie inna cesarzowa, piękna i miłości żądna, zgromadziła swych kozaków i baszkirów, pozwalając im zalać żyzne niwy Marchji brandenburskiej.

Ale wszystko to działo się ze względów strategicznych. Zwykłemu, krótkowidzącemu śmiertelnikowi nie wypada wydawać sądu o czynach tak dostojnych, monarszych osób.

Znawcy wyższej strategji fakt ten zupełnie usprawiedliwiają, bo gdy król Fryderyk naczelnego wodza armji austrjackiej prawie zupełnie osaczył, było to genjalnym pomysłem, za plecyma zwycięzcy wykonać śmiały zamach na Berlin i Potsdam i zmusić go w ten sposób do opuszczenia swej korzystnej pozycji.

Niechaj jednak nikt nie czeka na opis bitwy w mem opowiadaniu.

Nie. Przyrzekłem sebie, że, nigdy już nie zamaczam pióra w czerwonym atramencie.

(C. d. n.)

etykiety rosyjskiej, zaszczytniejsza jest od godności pałacowej damy. Takim sposobem weszła ks. Katarzyna w otoczenie carowej Marji.

Tryumfem był zaraz pierwszy jej występ w towarzystwie petersburskiem. Bo też pod względem piękności żadna z dam nadnewskiej stolicy nie mogła jej dorównać. Więcej niż średniego będąc wzrostu, zdawała się jeszcze wyższą, skutkiem smukłej talji i pięknych linij biustu. Na prawdziwie łabędziej szyji spoczywała głowa o delikatnych rysach i o ciemno-brunatnym włosie, spadającym aż po kostki; oblicze jak gdyby odwzorowane z jakiegoś klasycznego wzoru rozjaśniało dwoje łagodnych marzycielskich oczu. Bywała często na balach i w teatrze, ale zawsze otaczali ją bracia, jak gdyby gwardja, czyniąc swą siostrę nieprzystępną dla licznych wielbicieli.

Księżniczka miała niezadługo opuścić stolicę. Jej szwagrowa księżna Dołgoruki sądziła, że uczucie coraz goretsze, jakie do niej objawia monarcha i jego względy grożą Katarzynie niebezpieczeństwem. Dlatego wyjechała z nią do Neapolu, a stąd po krótkim pobycie do Paryża.

Tu los księżniczki miał się rozstrzygnąć. Było to w r. 1867, wystawa powszechna ściągnęła nad Sekwanę potentatów całej Europy. Car bawił w gościnie u Napoleona III. i obaczył znowu tę, która stała mu się po całorocznej rozłące jeszcze droższą. Teraz nic już nie mogło jej wydrzeć mu na nowo. Ostentacyjnie pokazywał się z nią w lasku Bulońskim, w teatrze i na świetnych balach w Tuilerjach. Skłonność cara przeszła w fazę namiętności. Na wyraźne jego życzenie księżna Dołgoruki zawitała wraz z Katarzyną zaraz następnej zimy do Petersburga. Odtąd świat rzadko kiedy widywał późniejszą księżnę Jurjewską, żyła ona jedynie miłością monarchy, któremu się całkiem oddała i który ją odwiedzał codziennie w Zimowym pałacu. W lecie przyjęła go w Krymie, w majątku, który car jej podarował.

Serdeczny stosunek obojga miał w sobie wiele stron pięknych. Katarzyna została wprzód sekretarzem cara, zanim on ją poślubił. Pomagała mu w zajęciach urzędowych, odcyfrowywała depesze, odczytywała listy, pisała odpowiedzie. Cesarz codziennie wieczorem pisał do niej list, w którym zestawiał więcej i mniej ważne wypadki chwil ubiegłych, zaś jeśli miał mieć mowę, to układał zawsze wedle jej wskazówek. Wpływ Katarzyny był nieograniczony; cesarz niczego nie wykonał, nie zasięgnąwszy wprzód u niej porady. Zaś ów wpływ wzrósł jeszcze bardziej, kiedy Katarzyna obdarzyła cesarza synem, który też stał się najwiekszym oblubieńcem ojca. Drugi ich syn umarł, zaś po nim przyszły na świat księżniczki Olga i Katarzyna.

W otoczeniu tych jasnowłosych główek, Katarzyna była nietylko kochanką cara, do jej ogniska monarcha uciekał się zawsze, aby odetchnąć po polityce i dworskiej wrzawie, aby zapomnieć o gniotących go więzach etykiety i o — nihilistach. Niepodobna jednak zaprzeczyć, że grzeszny ten stosunek przyczynił się mocno do stworzenia przedziału między carem a carową, której chłodny, dumny charakter nie mógł nigdy przykuć do siebie serca Aleksandra II.

W sześć tygodni po śmierci carowej oznajmiono ukazem, że car wstąpił w związki małżeńskie z księżniczką Dołgoruki. Aleksander nadał swej drugiej żonie tytuł dziedzicznej księżnej Jurjewskiej, tytuł, przysługujący jedynie członkom domu Romanowów. Przy boku żony cesarz uczuł się jeszcze szczęśliwszy, niż był przy boku kochanki. Instynktownie przeczuwając burzę brzemienną zabójczym gromem, rzucił się gorączkowo do ubezpieczenia losu ukochanych przez niego istot i złożył dla nich w zagranicznych bankach olbrzymi majątek.

Silnie zdecydowany do dzielenia tronu z swą małżonką, car obdarzył ją wielkim orderem św. Katarzyny, odznaką, udzielaną jedynie książętom krwi. Podniósłszy ją w randze ponad wszystkie księżne dworu, przeznaczył dla Katarzyny także pensję, która przewyższała prawie pensje wielkich książąt.

Odtąd brała księżna Jurjewska udział we wszystkich dworskich uroczystościach, także w owych poufnych obradach niedzielnych, w których cesarz zwykł był gromadzić dokoła siebie swą rodzinę.

Aleksander II. nie taił się także z zamiarem ukoronowania jej na cesarzową. Prócz posiadłości krymskiej, gdzie oboje spędzili najpiękniejsze dnie życia, podarował jej Aleksander dobra w pobliżu swej letniej rezydencji. Pomnożył te majątki dzisiejszy cesarz, podarowawszy księżnej „Marmurowy Pałac“, będący przedtem rezydencją w. ks. Michała.

Zaprawdę, gdyby tylko bogactwa mogły człowieka uczynić szczęśliwym — księżna Jurjewska nie mogła pragnąć niczego więcej. Lecz tymczasem nadeszła straszliwa katastrofa i całe szczęście księżnej prysnęło jak mydlana bańka.

Dnia 12 marca 1881 r. spędził cesarz wieczór w kole rodziny. Przy herbacie spytała go księżna, czy będzie brał udział w jutrzejszej paradzie wojskowej. Cesarz odpowiedział, że musi, że nie wypada mu się od tego usunąć. Księżna mu odradzała, a kiedy nie chciał jej usłuchać, musiał przynajmniej to przyrzec, że pojedzie nie przez długi Nowski Prospekt, lecz wzdłuż kanału Katarzyny, bo tutaj, dodała, łatwiej będzie można uchronić się od zamachu. Co się potem stało, wiadomo wszystkim. Właśnie na tej drodze, którą mu jego małżonka doradziła, spotkała go bomba nihilisty. Cesarz umarł w „czerwonych trzewikach“, jak to mu raz przepowiedziała wróżka. W objęciu ukochanej małżonki wyzionął ostatnie tchnienie. Gdy mu oczy zamknęła, opuściły ją już siły i bezwładnie runęła na ziemię. Podniósł ją W. Książę następca tronu, dzisiejszy car.

Wraz z cesarzem znikło dla niej szczęście na zawsze. Odtąd w żałobie i zdala od świata dni swe spędza, oddawszy się całkiem wychowaniu dzieci. Straszna katastrofa zachwiała także jej zdrowiem; lekarze nalegali, aby zmieniła klimat. Skutkiem tego księżna udała się do południowej Francji, a tak dobrze tamtejsze powietrze oddziałało na jej zdrowie, że odtąd stale osiadła w Francji. Wynająwszy w Paryżu pałac Clermont-Tonnerre w rue de Las Cases, urządziła go stosownie do swego smaku i potrzeb, a lato przepędza w Pau lub w Cannes.

Księżna dotąd jest bardzo piękną kobietą. Ubiera się zawsze czarno. Jedyną jej ozdobę stanowią bujne pukle włosów, splecione *à la chinoise*. Pierwotne sploty spoczywają w trumnie Aleksandra II-go, po którego śmierci zaraz je ucięła.

Cały czas swój poświęca księżna wychowaniu dzieci. Jej syn ks. Jerzy, liczący obecnie lat 13, jest bardzo utalentowanym chłopakiem. Wykształceniem jego kierują dwaj nauczyciele wedle planu, nakreślonego jeszcze przez Aleksandra II-go. Przyjaciół przyjmuje księżna raz w tygodniu, mianowicie w czwartek między godziną 5 a 7 wieczorem. Arystokracja urodzenia i ducha doznaje tu jednakowych względów.

Krążyły swego czasu pogłoski, że księżna przygotowuje swego syna na rywala Aleksandra III-go i że rekrutuje w Rosji stronników, którzy za pomocą rewolucji osadziliby ks. Jerzego na tronie. Ale nieszczęśliwa pani poskromiła szalone języki i oświadczeniem pełnem prostoty zmusiła intrygantów do milczenia.

— Czyż nie dość, rzekła, że z rąk nihilistów wzięłam skrwawione ciało mego małżonka? Czy mam im rzucić na pastwę także mego syna? Dopóki żyję, żadne z mych dzieci nie będzie śmiało mięszać się do polityki!

KRONIKA.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza, że z dniem 1 marca b. r. wejdzie w życie w Litwinowie, w powiecie Podhajeckim urząd pocztowy, którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i zaliczkowych nie przekraczających kwoty 300 złr., przytem będzie pełnił funkcje pocztowej kasy oszczędności. Do okręgu doręczeń nowego urzędu należeć będą miejscowości: Litwinów, Bożyków, Wołoszczyzna i Rudniki.

† Weteran. We wsi Żnibrody zmarł 7. bm. Józef Turkułł w 74. roku życia. Śp. Józef wstąpił w ośmiastym roku życia jako ochotnik do czwartego pułku piechoty wojska polskiego. Był przeto może jednym z ostatnich „czwartaków“.

† Ks. Walenty Danek, t. kanonik, radzca konsystoryalny, dziekan bocheński, były nadzorca szkół ludowych i delegat biskupi Rady szkolnej okr. w Bochni, członek Rady powiatowej, proboszcz i radny miasta Wiśnicza nowego, przeżywszy lat 64, zmarł d. 14 b. m.

Ks. Jan Chełmecki nadsyła nam następujące pismo:

„Oświadczam niniejszem, że z powodu odbytej właśnie ciężkiej i niebezpiecznej choroby, nie będąc zdolnym do wyjazdu — a Szanowne komitety lokalne wymagają os bistego przedstawienia się kandydata na posła do Rady państwa — cofam moję kandydaturę i upraszam Szanownych Wyborców, którzyby mnie chcieli swoje głosy ofiarować, aby je przelali na kandydata p. Vayhingera, notarjusza ze wszech miar najodpowiedniejszego na godność posła, oczywiście, jeżeli przyrzecze, że w Radzie państwa bronić będzie praw Kościoła.

Szanowne Redakcje krajowych pism politycznych upraszam o przedrukowanie niniejszego oświadczenia.

Wiedeń 13. lutego 1886.

Ks. dr. Jan Chełmecki“.

Konkurs dramatyczny. Na ostatniem posiedzeniu komitetu konkursowego w Warszawie, odczytano komedję „Zaślepieni“ i dramat „Król Syonu“.

Z Izby handlowej. W poniedziałek toczył się dalszy ciąg tej zajmującej debaty, której początek opisaliśmy przed dwoma tygodniami. Rzecz szła o to samo, mianowicie o to, czy od kupca potrzeba wymagać praktycznego i teoretycznego wykształcenia, czy nie; ale scenerja była już inna. Stronnictwo — które na swym sztandarze wypisało tę słynną definicję, iż, aby być dobrym kupcem, potrzeba mieć „n i e c o s p r y t u, a d u ż o k a p i t a ł u“, — stanęło tym razem niemal w komplecie. Na szczęście i przeciwne stronnictwo — utrzymujące, że kupiec powinien mieć przedewszystkiem u c z c i w o ś ć, następnie w i e d z ę, a wkońcu k a p i t a ł — nie spoczęło na laurach zdobytych na poprzedniem posiedzeniu, lecz wystąpiło w licznym zastępie w obronie dobrej sprawy.

Oba obozy szły do boju pod wodzą zręcznych i wprawnych szermierzy. Ten, który walczył w imię s p r y t u, miał za dowódzców pp. Piepesa, Ruckera i Russmanna; drugi zaś obóz, broniący zasady chrześciańskiej, przeciwstawił im wymownych i dzielnych bojowników: pp Schayera (referenta), Niemczynowskiego i Świsterskiego.

Rzecz poczęła się od tego, że panowie s p r y c i ś c i (a może byłaby prawidłowiej s p r y t n i, — niech to gramatycy rozstrzygną) zaprzeczyli wręcz, aby na poprzedniem posiedzeniu uchwalono, że się od osób wstępujących do stanu kupieckiego wymagać ma teoretycznego i praktycznego uzdolnienia. Odwołano się tedy do protokołu, i przekonano się, że tam wyraźnie stoi zapisane, jako 15 głosami przeciwko 4 uchwaliła Izba żądać kwalifikacyj. Spryt zatem zawiódł, ale za wygranę nie dał.

„Ba“ rzekł tedy, „to się mówiło o teoretycznem, ale nie o praktycznem uzdolnieniu; my się już zgadzamy na teoretyczne, ale niech praktycznego nie wymagają!“

Okazało się jednak, że w kwestjonarzu ministerjalnym obie te rzeczy są połączone, i że Izba, uchwalając „tak“ na poprzedniem posiedzeniu, odpowiedziała już i na jedne i na drugą.

Sytuacja stawała się trudną. Ale od czegoż spryt? — P. Piepes wystąpił z długą mową, oprawowaną według wszelkich zasad retoryki i oratorstwa. Bawił słuchaczy dykteryjkami, aby ich w dobry humor wprowadzić, mówił anegdoty, aby ich rozśmieszyć i przychylnie dla siebie usposobić, od czasu do czasu niby od niechcenia rzucał jakiś argument; apelował to do uczucia, to do rozumu; w końcu, gdy sądził, że teren jest już dość przygotowany, przypuścił atak do pewnej wady niestety bardzo powszechnej. Sądził mówca, że uderzywszy w ten klawisz, wywoła ton, którego sobie pragnął. „Bo przypuśćmy panowie — rzekł — że jakiś bogaty cudzoziemiec z ogromnemi kapitałami zechciałby osiedlić się w naszym kraju i poświęcić się zawodowi kupieckiemu. Nie potrzebuję wam panowie mówić o tem, jak pożyteczną byłoby dla kraju rzeczą ściągać ludzi bogatych, którzyby wnieśli do nas to, co jest nerwem wszech rzeczy. Jak wprowadzone miljony ożywiłyby zaraz cały ruch handlowy i przemysłowy, jak odrazu podniósłby się dobrobyt, jak wszystkoby zakwitło. Tymczasem my, żądając od tego cudzoziemca austrjackich teretycznych i praktycznych kwalifikacyj, zamknęlibyśmy wrota naszego kraju dla niego i dla jego miljonów!!!“

Głos mówcy podniósł się w tem miejscu do wysokości trzech wykrzykników. Ale grubo się omylił p. Piepes, gdy sądził, że naszej wiarze ten bogaty cudzoziemiec zaimponuje. Zabrał głos p. Niemczynowski i z całą werwą a wymową zdrową, jasną, opartą na praktycznych argumentach, wykazał, że nam wcale nie zależy na tem, aby nasz kraj urządzać jak jaki zajazd dla cudzoziemców, lecz że powinniśmy dążyć dotego, aby protegować naszę własną pracę i naszych własnych ludzi, podnosić, uszlachetniać i rozwijać nasz własny stan kupiecki, a nie kwapić się o to, aby *vondrausserzy* ściągali się tutaj dla wyzyskiwania miejscowych żywiołów. Spekulacja na cudzoziemców, urządzanie kraju takie, aby znajdowały w nim wszelką łatwość do osiedlania się jednostki, których pragnie pozbyć się jakieś inne społeczeństwo, byłaby jeszcze zrozumiałą, gdybyśmy się znajdowali w tym dawno minionym okresie dziejów, kiedy to nasz kraj był pusty, pokryty lasami i bagnami, z ludnością rzadką i kiedy przeto rozum stanu nakazywał otworzyć jego wrota dla wszelkiej kolonizacji. Ale dzisiaj gdy w niektórych powiatach jest już przeludnienie, gdy umysły nasze zasępia fakt smutny emigrowania naszego ludu do Ameryki, gdy tysiące ginie z głodu gdy nie brak rąk, ale brak pracy staje się naszą chroniczną chorobą, urządzać się tak, aby cudzoziemcy (a właściwie mówiąc, żydzi wydaleni z Rosji) mieli wszelkie ułatwienie do osiedlania się w naszym kraju i odbierania chleba naszym krajowcom byłoby i niepatrjotycznem i niepolitycznem i nierozumnem.

Taką mniej więcej była mowa p. Niemczynowskiego. Chrześciańscy członkowie Izby gratulowali mu jej szczerze, ale przeciwników ona nie przekonała. P. Rucker obstawał przy swoim wniosku, aby nad całą sprawą przejść do porządku dziennego, a kiedy p. Mikolasch obawiając się rezultatu głosowania postawił wniosek, aby rzecz jeszcze raz odesłać do komisji handlowej, podał prze-

wodniczący p. Simon pod głosowanie naprzód wniosek p. Ruckera, jako najdalej idący.

Tu stała się rzecz niespodziewana. P. Russman zażądał, oczywiście w celu wywarcia presji, imiennego głosowania, i osiągnął rezultat wbrew przeciwny oczekiwaniu. Wprawdzie wszyscy Izraelici, jak jeden mąż, w liczbie 13 głosowali za wnioskiem Ruckera; ale równocześnie wszyscy chrześcianie, równie jak jeden mąż, w liczbie 14 głosowali przeciwnie. Solidarność pierwszych skłoniła drugich do zszeregowania się około wspólnej zasady.

Po takiem zwycięztwie cofnął p. Mikolasch swój wniosek, aliści w tejże chwili podniósł go pan Rucker, oświadczając, że choć tyle chce z przegranej uratować, zwłaszcza, że ma nadzieję, iż tym razem izraelici, widząc jakie im grozi niebezpieczeństwo, zgromadzą się w większej liczbie w komisji handlowej i przeprowadzą rzecz po swojej myśli. To oświadczenie zaostrzyło sytuację. Zabrał więc głos p. Świsterski i rozpoczął od tego, że dość się bawić w ciuciubabkę, lepiej wprost odkryć karty i skonstatować, że między nami a izraelitami zasadnicza jest sprzeczność interesów.

A szkoda — rzekł mówca — bo dotąd uważaliśmy tych panów za naszych kolegów, z którymi wspólnie pracowaliśmy dla dobra kraju; dzisiaj się okazuje, że mają oni interesa inne, własne, nieliczące z potrzebami naszego społeczeństwa, owszem, wychodzące mu na szkodę. W dalszym ciągu swej świetnej mowy zastrzegł się mówca stanowczo przeciw ewentualnemu domysłowi, że chciałby tę sprawę wprowadzić na pole wyznaniowe. Weszło ono na nie dzięki właśnie dziwnemu, a tak soli tarnemu oporowi przeciwników, którzy nie chcą przyłożyć ręki do tego, aby uzdrowić nasze stosunki handlowe, podnieść zawód kupiecki, uszlachetnić go, umoralnić oświecić. Czyż my chcemy w czemkolwiek uwłaczać kupcom mojżeszowego wyznania? Czy w ustawie pragniemy ich postawić niżej, w gorszych warunkach, w trudniejszem położeniu? Bynajmniej! Wyznanie tu nie odgrywa żadnej roli. Tego samego chcemy wymagać od kandydata mojżeszowego wyznania, wstępującego do zawodu kupieckiego, co i od chrześcianina. Żądamy, aby i ten i tamten wykazał się tą samą ilością nabytej wiedzy teoretycznej i praktycznej. Dlaczegoż ci panowie przenoszą to na pole wyznaniowe i utrzymują, że to równouprawnienie zupełne, absolutne, ma głównie im szkodę przynosić? Podczas gdy znowu wszyscy chrześciańscy członkowie Izby są zdania, że to krajowi pożytek przyniesie. Tym sposobem mimowolnie otrzymuje się wrażenie, jak gdyby interes tych panów był sprzeczny z interesem kraju, jak gdyby oni sami stawali w sprzeczności z krajem.

Nie możemy dalej biedz za mową p. Świsterskiego, ani też podnosić zdrowych myśli i rozumnych wywodów p. Schayera, który jako referent bronił sprawy świetnie, wykazując, że tu już nie miejsce do dyskusji jeneralnej, gdyż ona się toczyła na poprzedniem posiedzeniu, lecz pora przejść do dyskusji szczegółowej, do bliższego określenia tych kwalifikacyj, jakie mają być wymagane od kandydatów zawodu kupieckiego. Wobec tysiąca podjazdowych wycieczek i zarzutów czerpanych ze skarbnicy sprytu, zachował p. Schayer takt, zimną rozwagę i logikę tak potężną w rozumowaniu, że gdyby cokolwiek przeciwnicy chcieli się dać przekonać, to nawrócić się byliby musieli. Ale niestety, dyskusja nie ustawała, owszem zdawało się, że jest intencja zagadaniem ubić sprawę. To też skończyło się na tem, że koło 10. skonstatował przewodniczący brak kompletu i posiedzenie odroczył.

Prawo karne. W r. 1360 Rada miejska w Norymberdze wydała następujące prawo karne: „Kto umyślnie lub mimowolnie zabije cudzego psa, ten powinien go podnieść za ogon i powiesić w ten sposób, aby pysk jego sięgał ziemi. Następnie zabójca winien dopóty sypać pszenicę wyborowego gatunku, dopóki pies nie zostanie takową w zupełności po ogon pokryty. Pszenica staje się własnością tego, do którego należał zabity pies“. Czy też to oznaczenie wartości czworonoga zadowolniłoby dzisiaj wielbicielki „filusiów“ i „azorków“?

Bal polski w Pradze. Praska *Politik* donosi, że tamtejsze „Ognisko polskie“ zamierza urządzić w sali mieszczańskiej besedy bal na dochód wygnańców z pod zaboru pruskiego.

Brzydki żart. Pewien dygnitarz autonomiczny dawał temi dniami bal we Lwowie. A ponieważ miał to być bal największy z prywatnych; ponieważ gościnność gospodarstwa znaną już jest jak najlepiej; ponieważ wreszcie doroczne bale w tym domu — jakkolwiek dopiero od lat paru datują — mają już ustaloną renomę: przeto pewien niedowcipny mieszkaniec miasta Lwowa uznał za właściwe skorzystać z tego balu, aby wywrzeć prywatną swą zemstę na owym dygnitarzu. Podrobił więc jego bilety zapraszające i rozesłał wielu osobom, a także (dla zamaskowania śladu) i sobie.

Snadno każdy pojmie, jak przykrem to było i dla tych, którzy na tych fałszywych biletach figurowali jako zapraszający, i dla tych także, którym te fałszywe bilety rozesłano. — Dodawać może nie potrzebujemy, że takt jednych i drugich uratował jednak sytuację i wrót dla komeraży nie otworzył. Pozostał więc tylko niedowcipny żartowniś, który mógł jeno teoretycznie się cieszyć własnoręcznie sobie przysłanem zaproszeniem; skorzystać bowiem z niego nie miał odwagi. Ale ozdabiać niem może stół przed kanapą w swoim salonie. Biedak! niech mu tyle zostanie pociechy, że i jego zapraszają do domów porządnych.

Szczyt dobroduszności: Mówiące źle o drugich, samemu o tem wątpić.

Podczas nabożeństwa w 500-letnią rocznicę w katedrze na Wawelu, na ołtarzu wielkim wystawiono ze skarbca katedralnego: złoty krzyż Kazimierza Jagiellończyka, przerobiony jak ku temu wszelkie są dane, z korony książąt litewskich; obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej w srebrnej i złotej oprawie; Różę złotą i szkatułeczkę od relikwij z kości słoniowej z XIV. wieku, może z buduaru królowej Jadwigi.

Najautentyczniejszą jednak pamiątkę po królowej Jadwidze, paljusz biskupów krakowskich, jej własną ręką zrobiony, a cały z perełek z napisem, *Hedvigis Regina Poloniae* etc., Najprz. ks. biskup przywdział jako główną ozdobę na ornat i w nim celebrował pontyfikalnie.

Wchodząc do prezbyterjum, ks. biskup miał wspaniałą kosztowną infułę biskupa kanclerza Lipskiego, w niej też od ołtarza udzielił błogosławieństwa pasterskiego.

Uznanie. P. Swolkień, koncypista krakowskiej dyrekcji policji, otrzymał od J. E. Namiestnika pisemne uznanie za gorliwość i zręczność okazaną przy wytropieniu morderczyni ś. p. Marji Bałuckiej w Krakowie.

Poseł Leon Chrzanowski, przewodniczący komitetu, centralnego przedwyborczego dla Krakowa i zachodniej części Galicji, zaprasza członków tego komitetu na posiedzenie, które się odbędzie w Krakowie 20 lutego b. r. o godzinie 4 po południu w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. — Przedmiotem obrad będzie zatwierdzenie kandydata na posła z okręgu mniejszej własności grybowsko - nowotargsko - sandecko - limanowskiego.

Ks. biskup tarnowski Łobos, był w poniedziałek na audjencji u cesarza.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela Emila Dadeja w Krzyżanowicach i nauczyciela tymczasowego Jana Mikułę w Miżyńcu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Miżyńcu.

Dzikie obyczaje. Wczoraj przy ulicy Źródlanej, posprzeczał się pewien mularz z synem swoim i uderzył go. Syn, 17 letni chłopiec rzucił się na ojca z nożem i niebezpiecznie go pokaleczył. Policja uwięziła tego wyrodnego syna.

Kółka rolnicze. Dyskusja na wczorajszym przedpołudniowym zjeździe, zakończyła się uchwałą Zgromadzenia:

Zgromadzenie wyraża życzenie, aby każde z osobna Kółko wpisywało się jako członek wspierający. Uchwalono także na wniosek p. Niementowskiego, ażeby wkładek członków założycieli nie naruszano na bieżące wydatki, lecz ażeby używano na te wydatki tylko odsetków z tego funduszu.

Na tem zakończono obrady z południa.

Po południu o godz. $4^1/_2$, miał dr. Ciesielski odczyt o sadownictwie. Prelegentowi podziękowano oklaskami i przez powstanie.

Następnie uchwaliło Zgromadzenie po dłuższej dyskusji wnioski p. Wysockiego:

1) ażeby Zarząd zajął się utworzeniem Towarzystwa tkackiego, któreby się podjęło dostawy dla armji;

2) ażeby Zarząd Kółek wyjednał u rządu, izby artykuły tkackie, a przedewszystkiem płótna potrzebne dla armji, pobierał z fabryk krajowych;

3) ażeby tenże Zarząd zajął się wyjednaniem u Wydziału krajowego kwot pieniężnych, potrzebnych na kaucje dla Towarzystwa dostaw dla armji.

W dyskusji nad tymi wnioskami, zabierali głos głównie p. dr. Orlecki i ks. Sarna.

Uchwalono następnie:

Walne Zgromadzenie wyraża życzenie, ażeby Zarząd odniósł się do Wydziału krajowego w sprawie utworzenia szkoły tkackiej w Krośnie lub Korczynie.

Przy końcu posiedzenia podniósł ks. Letus Olszewski analogiczną potrzebę poparcia sprawy sukienniczego przemysłu w kraju.

Dla spóźnionej pory, odroczono obrady. Zgromadzeni udali się na przedstawienie amatorskie, umyślnie dla Zjazdu urządzone w sali hotelu George'a.

Na wydalonych z Prus nadsyła nam pan starosta N. 1 zł.

Słomiany wdowiec, nowa dwuaktowa komedja p. Czesława Pieniążka, ukaże się jutro po raz pierwszy na scenie krakowskiej.

Pomnik Mickiewicza. Onegdaj odbyło się w Krakowie posiedzenie komitetu budowy pomnika Mickiewicza, pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego. Obecni byli pp. dr. Bochenek, Friedlein, dr. Faustyn Jakubowski, dr. Jordan. St. Koźmian, rektor Łepkowski, dyr. Łuszczkiewicz, dr Majer, dr. Muczkowski, Artur hr. Potocki, Pryliński dr. Marjan Sokołowski, Stanisław hr. Tarnowski, dr. Weigel, dr. Zyblikiewicz marszałek krajowy, dr. Ożóg i Adam hr. Sierakowski. Młodzież akademicką reprezentowali: Beaupré Antoni, Hałaciński Kazimierz, Mieszkowski Antoni i Ołochocki Tadeusz.

Prezydent podał do wiadomości kilka pism nadeszłych do komitetu, mianowicie pismo p. Dykasa donoszące o wykończeniu nowego modelu własnego pomysłu, który to model ofiaruje dla Muzeum narodowego; pismo JE. Popiela, w którem tenże składa mandat do komitetu. (Na wniosek p. Łuszczkiewicza uchwalono rezygnacji tej nie przyjąć); wreszcie pismo Konst. hr. Przezdzieckiego, ażeby wystawione obecnie modele rozpowszechnić sposobem fotograficznym. Nadto oznajmił przewodniczący, że komitet nie przyjął rezygnacji dr. Sokołowskiego z członka komitetu.

Sprawozdawca komitetu wykonawczego p. Pryliński zareprodukował tok czynności tegoż od kwietnia 1885, poczem zabrał głos dr. Jordan i postawił wniosek:

1. Komitet wyraża mistrzowi Matejce za wykonanie szkicu i czuwanie nad wykończeniem takowego swoję najgłębszą wdzięczność; 2. Komitet wyraża pp. Gadomskiemu i Riegerowi za ich pracę rzetelne uznanie; 3. Komitet uznaje z głębokiem ubolewaniem, iż wykonanie pomnika Mickiewicza według projektu, z powodu niedostatecznych funduszów nie może przyjść do skutku.

P. St. Koźmian z uwagi, że komitet nie skończył jeszcze swego zadania wniósł uchylenie dyskusji nad wnioskami p. Jordana, wniósł natomiast, ażeby odłożyć posiedzenie komitetu najdalej do 15. maja b. r. Komitetowi zaś polecić wypracowanie szczegółowego sprawozdania o modelach.

Artur hr. Potocki był zdania, że komitet zadanie swoje wypełnił, wniósł odroczenie — tudzież, ażeby wybrać komisję z trzech do wypracowania kosztorysów na pomnik według modelu Riegera i Gadomskiego.

Przemawiali jeszcze pp. dr. Bochenek, Łuszczkiewicz, hr. Sierakowski, Beaupré, hr Potocki, Jordan, Koźmian, Sokołowski, hr. Tarnowski, poczem na wniosek Marszałka dr. Zyblikiewicza — uchwalono:

1) podziękowanie dla Matejki;

2) uznanie dla pp. Riegera i Gadomskiego;

3) rozpowszechnienie modeli;

4) wykonanie kosztorysu pomnika przez komitet wykonawczy;

5) odroczyć stanowczą decyzję do następnego posiedzenia po wypracowaniu kosztorysów.

Na tem posiedzenie zakończono.

Krach kolejowy. Po mieście najdziwaczniejsze na ten temat krążą pogłoski. Najcharakterystyczniejszą jest jednak ta. Oto mówią, że kolej Karola Ludwika pragnie wystarać się u rządu objęcie w zarząd kolei Transwersalnej, aby operując na dwóch równoległych linjach uratować swoję sytuację. Notujemy tę pogłoskę dla tego, aby pokazać że kolejowa sytuacja jest w samej rzeczy mocno naprężona. Idziemy ku gorszemu — nie ma co się łudzić — zmierzamy ku przesileniu (porów. list giełdowy wiedeński) — oby tylko ono odbyło się bez wielkich strat dla kraju, który od tylu ciosów ma już naprawdę zbite i zbolałe boki.

P. Ambrosowi, profesorowi tutejszego niemieckiego gimnazjum wręczono w tych dniach uroczyście złoty krzyż zasługi. Przemawiano przy tej uroczystości wyłącznie — niestety — po niemiecku.

Fałszywe denuncjacje. Sąd obwodowy w Tarnopolu, skazał faktora izraelickiego, Kasriela Ganga, na 6 miesięcy ciężkie więzienie, za to, że w październiku z. r. wniósł do lwowskiej jen. komendy bez imienną denuncjację na majora L. i lekarza pułkowego dr. B., jakoby oni przy asenterunku dali się przez niejakiego Dawida Fr. na korzyść popisowych izraelitów przekupić. Ponieważ sam Gang zeznał, że denuncjacja była zmyśloną i to tylko w tym celu, ażeby zemścić się na Dawidzie Fr. przeto nawet kara wymierzona Gangowi wydaje się nam za niską, — bo oszczerca rzucił się na honor armji.

Bagno. Taki jest tytuł dramatu Juljusza Harta, który ma niebawem być przedstawiony w kilku teatrach niemieckich. Pisma niemieckie utrzymują, że jest to utwor nader senzacyjny i trzymany w tonie współczesnym. Osnowa dramatu jest następująca:

Młody człowiek, z przyzwoitej rodziny, przyzwoicie wychowany, pełen zasad moralnych i majętny, przybywa do wielkiego miasta, do bagna XIX. stulecia. Tu oczywiście wpada w najgorsze towarzystwo; z początku odwraca się od niego ze wstrętem i chce uciekać na wieś, ale jad zaszczepiony zaczyna już działać; pierwszy kompromis z sumieniem zrobiony, inne idą już łatwiej, w trzecim akcie jest to już zgangrenowany cynik wielko-miejski, a w czwartym rujnuje materjalnie całą swą majętną rodzinę, i hańbą okrywa nazwisko dotąd czyste i szanowane.

Wilhelm Fryderyk książę pruski, syn następcy tronu niemieckiego, przejeżdżał w niedzielę przez Warszawę, udając się na łowy do Nieświeża u ks. Radziwiłła. Po przyjściu pociągu na stację, wysiadł z niego naprzód jenerał-lejtnant Brok, naczelnik warszawskiego okręgu żandarmów, towarzyszący księciu z Aleksandrowa. Wtedy do wagonu podeszli gubernator warszawski jenerał-lejtnant br. Medem, oberpolicmajster jenerał-major Tołstoj i zastępca komendanta placu pułkownik Modl.

Książę, ubrany w mundur pułku rosyjskiego grenadjerów imienia króla pruskiego, wysiadłszy z wagonu, podał rękę przedstawicielom władzy, których mu przedstawił jenerał Brok. Z księciem wysiedli z wagonu ks. Radziwiłł i baron Rechenberg, konsul niemiecki w Warszawie. Poczem całe dostojne grono udało się do pokoju cesarskiego, gdzie zastawiono śniadanie. O godzinie pół do czwartej w odkrytych powozach książę wraz ze świtą przejechał na Pragę, gdzie pociągiem pocztowym kolei terespolskiej udał się w dalszą drogę.

Książę Wilhelm Fryderyk, urodzony w roku 1859., w roku 1880. zaślubił Augustę Wiktorję księżniczkę Schleswig-Holstein-Augustenburg; z małżeństwa tego urodziło się dotąd trzech synów.

Z bawiącego się świata. W ostatnim tygodniu sporo się bawiono. W niedzielę odbył się u pp. Antoniostwa Wrotnowskich w pałacu Ossolińskich świetny bal, w salonach, w których swego czasu (w r. 1851) dawano bal na cześć Najj. Pana.

Towarzystwa, podejmowane przez państwo domu z prawdziwie warszawską gościnnością, bawiło się ochoczo do późna.

W sobotę odbył się wielki obiad u księcia Würtemberga.

Dziś (we środę) odbędzie się bal u pani Krzeczunowiczowej, a 2. marca u Włodzimierzowstwa hr. Dzieduszyckich z kuligiem w 36 par w kostjumach narodowych z różnych epok.

Z teatru. Sążniście przez niektóre dzienniki tutejsze (z inicjatywy dyrekcji teatru) zareklamowana śpiewaczka koloraturowa, panna Jenny Broch, wystąpiła wczoraj w partji Rozyny w „Cyruliku sewilskim“. Śpiew jej jako produkcja nadzwyczajnej biegłości w sztuce koloraturowej, interesuje słuchacza i to w wysokim stopniu. Brak jednak śpiewaczce wielu innych warunków, któreby mogły w korzystniejszem świetle przedstawić jej „prestację sceniczną“ *(Bühnenleistung)*. Głos jej, nieimponujący siłą, w kolorze nie ma nic nadzwyczajnego. W wyższych tonach — jakkolwiek pozornie bez wielkich trudności używanych — ma śpiewaczka skłonność do dystonowania. Tryl jest równy i gładki, ale niezawsze dość efektowny.

Zewnętrznych warunków nie nazwalibyśmy najszczęśliwszemi, a gra w partji Rozyny przechodziła granice usprawiedliwionej naiwności.

Publiczność przyjmowała śpiewaczkę bardzo sympatycznie, a za kilka pełnych efektu i w istocie „karkołomnych“ pasażów nagrodziła ją rzęsistemi oklaskami.

Co do całości przedstawienia zrobilibyśmy małą uwagę. Podczas „lekcji śpiewu“ w „Cyruliku“, kiedy śpiewaczka wykonywa popisowe arje i wywołuje ogólne zajęcie publiczności, powinienby może doktor Bartolo (pan Koncewicz) powstrzymać się z produkcjami swoich pseudokonceptów, tanich do nabycia, a w każdej operetce nader łatwych do zbytu. — Wczoraj formalna ich aukcja raziła niezmiernie.

Z Kijowa piszą: — „Jak jedna jaskółka nie stanowi wiosny, tak kilku przybyłych już do Kijowa wąsatych szlachciców, nie orzeka jeszcze rozpoczęcia się pory kontraktowej.

Bardzo ona już bliską jest wprawdzie, lecz dotychczas towarzyszące jej zazwyczaj, ożywienie ogólne, niedaje się odczuwać w zwykłym biegu powszednich spraw życiowych miasta.

Do przedsmaków kontraktowego roku, zaliczyć chyba potrzeba coraz liczniej napotykane ogłoszenia o mieszkaniach do wynajęcia „podczas kontraktów“ lub o dniach, przeznaczonych na ogólne zebrania członków rozmaitych stowarzyszeń akcyjnych, przeważnie cukrowniczych. W ogóle od lat wielu coraz bardziej opóźniające się „kontrakty,“ w tym roku prawdopodobnie rozpoczną się później, niż kiedykolwiek.

Różne wpłynęły na to przyczyny, a między innemi kongres prowincjonalny przemysłowo-rolniczy w Charkowie, odbywający się obecnie, tudzież zjazd cukrowników w Petersburgu, na pierwszą połowę lutego wyznaczony. Oba zjazdy odrywają od uczestnictwa w „kijowskim karnawale finansowym“ najpoważniejszych jego przedstawicieli. Nie mam tu na myśli mniejszych lub większych kupczyków przybywających do Kijowa z towarami i obierających tradycjonalne siedlisko w tak zwanej „kontraktowej sali“ na Padole (część miasta); dla nich „kontrakty“ oficjalnie o zwykłej rozpoczną się porze, ze zwykłem w obecnych „ciężkich czasach“ powodzeniem. Niegdyś do „kontraktowej sali„ wysyłały swoje filje i firmy z „Kreszczatyku,“ od czasu jednak gdy sala zaczęła się stawać ulubionem miejscem schadzki dla ulicznej przeważnie gawiedzi, zaniechano tego zwyczaju, przynoszącego więcej kłopotów niż zysku, i teraz chyba tylko w oddziałach wyprzedaży tak zwanych wschodnich wyrobów, spotkać można jeszcze czasem Tatara lub Persa, zalecających swe wzorzyste tureckie materje, perskie dywany lub kaukaskie srebra.

Bazar w sali kontraktowej oddawna już utracił swe „wysokie“ niegdyś stanowisko, zrównawszy się zupełnie ze zwykłem jarmarkowem zbiegowiskiem małych prowincjonalnych miasteczek. Jeden tylko handel piernikowy dotąd, zdaje się, doznaje powodzenia.

Do przygotowań kontraktowych zaliczyć należy energiczniejsze zajęcie się robotami około wprowadzonej nareszcie i u nas komunikacji telefonowej. Po całem mieście porozstawiano mnóstwo wysokich słupów, wierzchołki których uwieńczono żelaznym przyrządem, mającym kształt lutni, rzęsisto ubranej w białe dzwoneczki izolatorów. Każdy słup taki wygląda jak gałązka olbrzymiej konwalji. Słupy te, niby siatką pajęczą, wkrótce już osnute zostaną telefonowemi drutami, ku większej wygodzie obciążonych interesami gości kontraktowych.

Świat artystyczny obiecuje przysłać nam na kontrakty swych niepoślednich przedstawicieli. Oddawna już zapowiedziano dwa koncerta pani Sembrich, a także kilka koncertów znanego z przeszłorocznych u nas występów pianisty, pana Cesi. W następnym tygodniu ma się odbyć „paradne“ przedstawienie trupy panów Lassale i Dieudonné. Ten ostatni podobno nazywa się po prostu Bohdanow, jest rodem z Petersburga, i odbywał swe studja dramatyczne u bawiącej tam niegdyś francuskiej komedji. Parę lat temu był już tu u nas z trupą Coquelin'a. Pomimo cen prawie à la Patti, bo za lożę od 25 rubli do 40, a na parter od 4 do 15 itd., wszystkie bilety oddawna rozchwytane, a nawet dają się słyszeć skargi, że ci panowie jedno tylko zapowiedzieli przedstawienie.

Na kijowskiej stacji kolei żelaznej od czasu do czasu odbywa się wyprzedaż publiczna rozmaitych pak i przedmiotów przesłanych koleją, po odbiór których we właściwym czasie nikt się nie zgłosił. Rzeczy takie sprzedają się zwykle bez bliższego ich obejrzenia. Targ rozpoczyna się od ceny przewozowej wraz z opłatą magazynową, co razem stanowi należność kolei. Nabywcami są drobni spekulanci, kupujący również na oślep. W tych dniach odbyła się jedna z takich publicznych wyprzedaży, i można sobie wyobrazić przerażenie nabywcy, gdy w nadzwyczaj tanio kupionej, a szczelnie zamkniętej skrzynce, znalazł zgniły prawie trupek dziecięcy. Policja zarządziła dochodzenie śledcze, komitet wyprzedaży publicznej nie uznał jednak za słuszne zwrócić pieniędzy nabywcy tak oryginalnego ładunku.“

Statystyka prasy, „Annali di statistica“ — wydawane przez ministerstwo włoskie — zawierają następujące zestawienie wiadomości o prasie perjodycznej w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Według tego wychodziło:

	w roku	pism perjod.	na jedno pismo przypadało mieszkańców
w Niemczech . .	1880	5.041	8.973
w Danji. . . .	1880	327	6.022
w Szwecji . . .	1880	348	13.120
w Rosji i Finlandji	1880	776	109.611
w Austrji . . .	1880	1.378	16.070
w Węgrzech . .	1880	646	21.343
we Włoszech . .	1883	1.298	22.350
w Szwajcarji . .	1880	561	5.073
we Francji . . .	1881	3.716	10.138
w Belgji. . . .	1880	641	8.612
w W. Brytanji i Irl.	1881	3.083	11.409
w Stanach Zjedn.	1880	11.314	4.433

Porządek, w jakim następują państwa po sobie ze względu na lepsze zaopatrzenie potrzeb czytelnictwa, jest tedy taki: Niemcy, Francja, Anglja, Austrja, Włochy, Rosja itd.

Morderczyni ś. p. M. Bałuckiej w Krakowie, Seweryna Łabędziowska, została przez Najj. Pana ułaskawioną. Kara jej zamienioną została na dożywotnie ciężkie więzienie, zaostrzone postem co kwartał, twardem łożem raz na miesiąc i zamknięciem w ciemnicy w dniu 3 września każdego roku.

Menażerja we Lwowie. Na skutek złożonego za pośrednictwem *Kur. Warsz.*, funduszu 500 rs., przeznaczonego przez ofiarodawczynię na zakup zwierząt z menażerji lwowskiej, ogród zoologiczny warszawski wszedł w korespondencję z p. Lewandowskim, sekretarzem galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, który się oświadczył z gotowością ułatwienia zakupu.

Katastrofa. Główny kantor rosyjskiego towarzystwa żeglugi i handlu w Odesie otrzymał 3. bm. od swego ajenta z Taganrogu opis katastrofy, jaka się wydarzyła w przystani tego portu. O godzinie ósmej zrana niespodziewanie ruszyły lody na morzu i pędzone silnym wiatrem północnym ku brzegowi, z niezmierną siłą uderzyły na przystań i w kilka minut wysadziły z przystani wszystko, co się tylko wówczas znajdowało, mianowicie około tysiąca ludzi zajętych rybołówstwem z saniami, końmi i przyrządami rybackiemi.

Nieszczęśliwi rybacy z całym swym taborem zostali uniesieni na krach w morze. Rybacy w partjach po 40 do 50 sań rzucili się ku brzegom po lodach, ale te pękając i załamując się tworzyły nieprzebyte odstępy. Wielu rybaków porzucało sanie i sieci i z wyprzężonemi końmi dobijali się po krze do brzegu, przewracając się co chwila. Pod wieczór widziano całe karawany rybaków na oddzielnych krach i wielu ludzi pojedynczo brodzących w wodzie, skaczących z kry na krę.

Niestety wiatr je rozkołysał i rozdzielił. Nieszczęśliwi musieli wreszcie zaniechać wszelkich prób ratowania się. Ilu ludzi zginęło, a ilu ocalało, dotąd niewiadomo.

Kółka rolnicze. Po załatwieniu formalności wstępnych, czytał na dzisiejszem posiedzeniu p. Kędzior inżynier Wydziału krajowego, rzecz swoją o meljoracjach. Zakończył wnioskami, iżby Wydział Kółek udał się do Wys. Koła polskiego w Wiedniu z prośbą, ażeby wyjednało u ministerstwa rolnictwa subwencję na cele meljoracyjne w kraju naszym, i aż by z tej kwoty wyznaczono przynajmniej 4.000 zł. na utrzymanie dwóch stałych nauczycieli wędrownych stosownie do memorjału Wydziału krajowego z 16. stycznia 1883 do l. 2775, wystosowanego do tegoż Wys. Koła.

Drugi wniosek prelegenta brzmiał, iżby wyjednać u Wydziału krajowego polecenie do inżynierów biura meljoracyjnego, ażeby ci inżynierowie w czasie swoich czynności komisyjnych przy robotach przez kraj subwencjonowanych, przeprowadzali wedle możności na żądanie Kółek rolniczych badanie gruntów włościańskich pod względem techniki meljoracyjnej i udzielali Kółkom rolniczym stosownych wyjaśnień i wskazówek do wykonywania lokalnych robót meljoracyjnych przy pomocy państwowej dotacji meljoracyjnej, oraz do zawiązywania spółek drenarskich.

Wnioski powyższe przyjęto jednomyślnie, a za odczyt wyrażono prelegentowi uznanie przez powstanie. P. Skarbek wyraził prośbę, i życzenie, ażeby odczyt ten został drukiem rozpowszechniony.

Następnie p. Jan Brener w zastępstwie prof. Aulicha miał odczyt o racjonalnej hodowli bydła.

Wnioski które postawiono w ciągu dyskusji nad tym przedmiotem, przekazano zarządowi podobnie, jak wniosek p. Lecha, w sprawie zakładania sklepików kółek rolniczych.

Bal ochotników. Wczoraj odbył się w sali kasyna miejskiego bal jednoroczních ochotników. — Sala roiła się od młodzieży, służącej w pułkach wszelkiego rodzaju broni, tudzież oficerów różnego stopnia; ale udział płci pięknej był słaby. — Do pierwszego kadryla stanęły 24 pary.

Obecnymi na balu byli ks. Würtemberg, ks. Thurn-Taxis, namiestnik Zaleski, prezydent Dąbrowski i wiele innych znakomitszych osób. Bawiono się do trzeciej rano. — Przez chwilę była na tym balu i śpiewaczka Ella Russel.

Nowe pismo polityczno-literackie zamierza założyć w Paryżu Paweł Cassagnac, długoletni naczelny redaktor dziennika *Pays*. Nowe pismo nosić będzie tytuł *La solution*.

Teatr. Dziś we środę „Klara Soleil“, kom. w 3 aktach Gondinet'a, przekład Adolfa Walewskiego. Jutro drugi i przedostatni gościnny występ panny Jenny Broch „Lunatyczka“, opera w 4 ak. Bellini'ego. W piątek na dochód zasłużonego artysty, Lucjana Kwiecińskiego po raz pierwszy „Pan Tadeusz“ czyli „Ostatni zajazd na Litwie“, obraz dramatyczny w 5 aktach a w 8 obrazach, przerobiony na scenę z historji szlacheckiej Adama Mickiewicza przez Łucjana Kwiecińskiego. Obraz I. „Powrót panicza“ — obr. II. „Karczma“ — obr. III. „Grzybobranie“ — obr. IV. „Polowanie na niedźwiedzia“ — obr. V. „Zajazd“ — Obr. VI. „Bitwa“ — obr. VII. „Ksiądz Robak“ — obr. VIII. „Polonez“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lutego.

(Z) Pogłoska o chorobie cesarza Wilhelma (podobno się przeziębił) wywołała depresję w Berlinie, a pociągnęła za sobą spadek papierów na naszej giełdzie. Do tego się dołączyły smutne wieści rozsiewane o kolei Karola Ludwika. Co prawda, to wieści te znajdowały aż nadto uzasadnienie w ostatnim wykazie tej kolei. Od 1 do 10 lutego miała ona ogółem dochodu 163.869 złr. W roku przeszłym (1885), który przecież do najświetniejszych nie należał, dochód w tych samych dziesięciu dniach wyniósł 253.076 złr.; zatem dochód tegoroczny był w ciągu 10 dni o 89.207 złr. mniejszy. To nie bagatela, to fakt, który może podciąć najsilniejszą instytucję, najbardziej kwitnącą. A kolej Karola Ludwika nie należy już do kwitnących.

W tym roku styczeń przyniósł jej dochodu 492.950 złr.; w zeszłym roku dał styczeń dochodu

745.783 złr. Tegoroczny styczeń był tedy o 252.833 złr. mniej dochodnym.

Jeżeli więc pomyślimy sobie, że już rok przeszły wykazał deficyt 1,600.000 złr., to jakiż będzie rezultat tego roku? Z tej sytuacji korzystała kontrmina i akcje kolei Karola Ludwika obniżyła do 212 złr. Grała ona z całą śmiałością na obniżkę tych akcji, bo czuła, że ma grunt pewny pod sobą, że żadne sztuczki bilansowe nie zdołają uleczyć tej instytucji, na której się odbija ubóstwo całej Galicji.

I w samej rzeczy kolej Karola Ludwika stała się termometrem naszej nędzy. Upada ona, bośmy goli, ani nie mamy nic do wywożenia, ani nie mamy za co sprowadzać. O z jakąż patrjotyczną radością klasnąłby każdy z nas dziś w dłonie, gdyby zobaczył w dziesięciodniowych wykazach tej kolei jakikolwiek postęp! Ba! ale nie ma się co łudzić. — Kolej Karola Ludwika upadać musi, bo upada kraj cały. Ona temu nie winna, ani jej zarząd — z próżnego nikt nie naleje.

Dla rządu jest to jednak fakt, nad którym poważnie musi się zastanowić. Co począć? Transwersałka dobija kolej Karola Ludwika; więc dochody z pierwszej pójdą na dopłatę do akcyj od drugiej i oprócz tego wypadnie jeszcze otworzyć kaletę państwową. Ale cóż dalej? Czy upaństwowić kolej Karola Ludwika? Wydawało się to ponętnem wtedy, gdy ona niosła spore dochody; czy się wyda dzisiaj, gdy straty przynosi, w to bardzo wątpimy. Bądź co bądź, nowa katastrofa grozi od strony Galicji.

Że po tem wszystkiem, co powiedziałem powyżej, było mdłe usposobienie na dzisiejszej giełdzie, tego chyba dodawać nie potrzebuję. Jedne tylko elbethale poszły w górę; reszta wszystko spadła, nawet ruble.

Na targu zbożowym brak życia, chociaż tendencja silna w towarze gotowym. Na targu mięsnym spadek cen znowu, jakkolwiek o 800 sztuk wołów spędzono mniej. Płacono za galicyjskie po 47 do 51, przednie od 52 do 55, a najlepsze wyjątkowo od 57 do 59 zł. za 100 kilo martwej wagi.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 17 lutego. Posiedzenie Izby posłów: W trzeciem czytaniu przyjęto bez debaty zmienioną ustawę o ulgach należytościowych przy konwersji pretensyj hipotecznych. Przy debacie nad projektem do ustawy o objęciu przez państwo zarządu ruchu kolei. Pragsko-Dukseńskiej (Prag-Dux) i Dukseńsko - Bodenbachskiej (Dux-Bodenbach), względnie o upaństwowieniu tych linij, wyraża Steinwender nadzieję, że Izba odrzuci zawartą w tej mierze ugodę i twierdzi, że leży ona tylko w interesie pewnego konsorcjum, ale nie państwa. Mówca przytaczając na poparcie swych słów pewne wrzekome dowody, dotyka osoby ministra handlu. Na to minister odpowiada, że teraz metoda ciskania podejrzeń i oszczerstw jest bardzo w użyciu. Jednakże on się tego nie boi. W ciągu 35-letniej działalności urzędowej nauczył się on stawiać czoło przeszkodom. Minister chce dać przykład, że odważnie występuje przeciw skandalom. Wszystko, co przytoczono jest umyślnem, złośliwem przekształceniem drobnych fakcików, nie pozostających w związku z samą sprawą. Następnie minister odczytuje list całkiem niewinny, wystosowany do Weningera i powiada, że uważał za swój obowiązek nie odsuwać od współdziałania takich osób, na których nie ma żadnej plamy. Co się tycze korespondencji z Klierem, to minister zna źródło tych materjałów i wie za pomocą jakiej, godnej kretów, machinacji zostały one zebrane, więc pyta, czy należy bardziej dziwić się z powodu zuchwalstwa tych osób, które zajęły się zgromadzeniem materjałów, czy też tych zacnych mężów, którzy się przez to dali w błąd wprowadzić. Cokolwiek Klier mówił i pisał po za jego plecyma, ministra nie obchodzi. Minister głęboko przeświadczony o czystości swych intencyj, powołuje się na wszystkie miejsca, gdzie służył i chętnie w obec każdego bronić będzie swej sprawy, jako urzędnik i jako człowiek prywatny. (Oklaski). Nie tu należy wnosić tego rodzaju oskarżenia, lecz w innem miejscu. Izba powinna nie pozwolić na to, aby w niej rej wodzili amatorowie skandalów. (Oklaski).

Reprezentant rządu Pusswald wykazuje, że gdy rozpoczęto akcję, mającą na celu upaństwowienie wymienionych linij kolejowych, zajmywało się tą sprawą wiele osób. Więc też nic dziwnego, że sfer bardzo poważnego podówczas instytutu, Weninger zwrócił się do ministra z swemi elaboratami. Mówca roztrząsa szanse rozmaitych projektów, mających na celu sanację kolei Pragsko-Dukseńskiej i wykazuje, że ostateczne przedłożenie najlepiej odpowiada publicznym interesom i że opierało się na najrealniejszej podstawie. Mówca sądzi, że zysk, który miało ztąd konsorcjum, nie jest tak wielki, jak obliczył Steinwender i kończąc, zaleca przyjęcie ugody. (Oklaski). Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Wiedeń 1R lutego. Zapewniają, że zaszła zmiana w położeniu. Mianowicie Serbja miała się stanowczo zdecydować do zawarcia pokoju, ażeby ustała teraźniejsza niejasność stosunków, a inne pomyślniejsze mogły dla niej zostać nawiązane.— Zapewniają, że przyjazd hr. Khevenhüllera i audjencja posła serbskiego u cesarza stoją w związku z tym zwrotem, że do uzbrojeń nie należy przywiązywać znaczenia politycznego, a Grecja jest odosobnioną. Zwrot ten ma w tych dniach uwidocznić się faktami.

Wiedeń 17 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Wniesiono przedłożenie rządowe o nienaruszalności administracyjnych zarządzeń wydawanych przez władze wojskowe, o dodatkowym kredycie w wysokości 182.700 zł. dla podwyższenia służbowego dodatku podrzędnych oficerów w obronie l rajowej. Następnie 149 głosami przeciw 130 odrzucono wniosek Coroniniego, aby jego projekt utworzenia trybunału wyborczego przekazano specjalnej komisji. Wniosek Jaworskiego, domagający się, aby ten projekt Coroniniego odesłano do komisji zajmującej się reformą ordynacji wyborczej został przyjęty.

Wiedeń 17 lutego. Do *Poll. Corr.* donoszą z Bukaresztu: Obrady konferencji pokojowej rozpoczną się na nowo z powodu oskarżenia, wysłanego przez Serbją do Porty o przewlekanie rokowań. Przyjęty na przedwczorajszem posiedzeniu artykuł II odnosi się do amnestjonowania osób skompromitowanych podczas wojny. Przy tej sposobności wyraził delegat serbski życzenie, iżby pozwolono powrócić do Bułgarji Serbom stamtąd wygnanym. Geszow odpowiedział, że musi w tej sprawie zasięgnąć specjalnych informacyj swego rządu.

Sofja 17 lutego. Książę w towarzystwie ministra-prezesa odjechał wczoraj do Filipopola, skąd wkrótce powróci.

Ateny 17 lutego. Krążą pogłoski, że rząd angielski ponownie wezwał Grecją do zdemobilizowania wojsk. Podobny krok miał uczynić rząd niemiecki.

Wedle agencji Havasa rozszerzyła się tu wieść, że Rosja stanie w obronie greckich interesów i że Grecja pozostanie pod bronią dopóty, aż jej reklamacje odniosą skutek.

Rzym 17 lutego. Tutejsze sfery handlowe i przemysłowe odpowiedziały na zapytania ze strony konsulatu i poselstwa francuskiego, że nie mają wcale ochoty brać udziału w ewentualnej wystawie paryskiej r. 1889 z powodu kosztów i przesilenia, które jeszcze lata trwać będzie.

Sofja 17 lutego. Przy poborze wojskowym w Eski Zagra przyszło do zaburzeń i starć. Ludność protestowała przeciw uleganiu bułgarskiego rządu Anglji, podczas gdy jedyną opiekunką prawdziwą jest Rosja. Koło Trn, Dragoman i Widdyniu zarządzono pośpieszne sypanie szańców. — Batalion inżynierji rumelijskiej powołano napowrót do Sofji dla służby na granicy.

Londyn 17. lutego. *Times* potwierdza, że wice-admirał floty chińskiej, Niemiec Sebelin, został oddalony, a powołany znowu dawny admirał Anglik, Lang.

Konstantynopol 17. lutego. Odkrytą została cała organizacja band, rozgałęzionych w całej Turcji, które uprowadzały ludzi i łupiły całe wsie. Zabrano składy ubiorów i korespondencję szyfrowaną, która wielu urzędników kompromituje.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. Lutego 1886.

Hotel Żorża: W. hr. Walewski z Wołynia. Z. Lastawiecki z Lipnik. J. Grygierzec z Biały. E. Damm z Berlina. K. Horodyski z Żabiniec. Dr. F. Chłopowski z Kissingen. S. Szczepanowski z Słobody żmigrodzkiej.

Hotel Europejski: B. Stojowski z Rosji. K. Zaleski z Wołynia. D. Heim z Skolego. M. Wachtel z Krakowa. Dr. Medwej z Sassowa.

Hotel Francuski: T. hr. Łubieński z Warszawy. H. Camil z Stryja. W. Hiller z Wiednia. K. Popowicz z Tarnopola.

Hotel Warszawski: A. hr. Koniarska z Dubiecka. Ks. J. Trębicki z Peczeniżyna. W. Bischof z Chlebowic.

Hotel Langa: M. Ebel z Drohobycza. W. Wiśniewski z Wiednia.

Hotel Krakowski: J. Komarnicki z Stanisławowa. J. Krajewski z Romanówki. K. Ryba czewski z Młynisk.

Z targów zbożowych.

16 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 80—7 75	6.35—7.40	6.50—7.80	6.75—7.85
Żyto	5.——5.50	4.30—5.15	4.60—5 20	5.——5.70
Jęczmień	5.——7.50	5.——6.15	4.50—6.15	6.——7.—
Owies	5.75—6.50	5.——5.50	5.——6.—	5.50—6.—
Groch	6.——9.50	8.——9.25	5.75 10.—	6. —10.—
Wyka	5 50—6.–	5.——5.15	5.——5.50	5.——6.—
Rzepak	9 — 10.20	8.—10.—	8.50 10.10	9.— 10.40
Lnianka	8. —9.50	36.—48.—	8.— 9.45	.—— .—
Konic. czer.	38—50	.—48 —	36.—51.—	40 — 50
Konic. biała.	42—65.	———.—	42.—65.	45.—64.—
Konic. szwed.	40—75—		———	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 17. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	299.90	Pożyc. kraj. $4^1/_2$% z r. 1883.	90.75
Kolej Kar. Lud.	207.—	Napoleondor	10 03—
Unionsbank	72.60	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	$1·24^1/_4$		
Banku kraj. $4^1/_2$%	93.25		

Usposobienie: chwiejne.

Lwów. Z Izby handlowej, 17. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	25	210	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	235	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	276	—	279	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „	89	50	90	50
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	93	—	94	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	25	103	25
„ „ „ 5 „ „	97	75	98	75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	75	100	75

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	50	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	91	50	92	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski . .	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	$1·22^3/_4$	$1·24^3/_4$
100 marek niemieckich .	61.30	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, co jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 16. Lutego.

	płacą	żądają
4½% Renta papierowa austr. .	84 55	84 70
4½% „ srebrna . .	84 85	85 05
4% „ złota . . .	113 50	113 70
5% „ papierowa (marcowa)	102 25	102 45
4% „ złota węgierska . .	102 65	102 80
5% „ papier. węgierska .	94 15	94 30
4½% Ostbahnowe obligi . . .	99 70	100 20
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103 75	104 75
Galicyjskie „ „ „ „	104 25	105 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	113 60	113 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	232 —	232 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	298 75	299 —
„ Bank węgierski . 200 „	307 25	307 75
Länderbank . . . . . . 200 „	114 10	114 50
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869 —	871 —
Unionbank . . . . . . 100 „	75 —	75 40
Wied. Bankverein . . . 100 „	110 50	111 —
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2317	2323
Gal. Karola Ludwika 210 „	212 75	213 25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	233 50	234 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	130 50	130 75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	177 25	177 75
Listy zastawne.		
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	126 —	127 —

	płacą	żądają
4½% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100 75	101 25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 50	103
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103 50	104 25
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	102 —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 75	101 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 80	101 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 70	110 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	116 50	117 —
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124 25	124 75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 50	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 80	94 20
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 50	101 —
„ Jarosław 300 „ „	99 50	99 90
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	101 20	101 60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 75	83 25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 70	92 30
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 20	104 60
„ Lit. B. 200 „ „	103 50	104 —
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133 —	134 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 80	91 20
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 90	100 40
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 50	202 25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158 25	158 75
„ „ 200 złr. 5%	131 70	132 20

	płacą	żądają
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 50	101 —
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 50
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	116 70	117 20
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124 75	125 25
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17 50	18 —
Kredytowe . . . . . złr. 100	177 50	178 50
Clary . . . . „ 40	43 25	43 75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115 75	— —
Insbrucku . . . . . „ 20	20 75	21 50
Keglewicha . . . . . „ 10	20 50	— —
Krakowskie . . . . . „ 20	17 70	18 20
Ofner (miasta Budy) . „ 40	45 50	46 —
Palfy . . . . „ 40	40 25	40 75
Rudolfa . . . . . . „ 10	20 —	20 50
Salma . . . . „ 40	55 —	56 —
St. Genois . . . . . „ 40	51 —	52 —
Stanisławowskie . . . „ 20	29 —	30 —
4½% Tryesteńskie . „ 100	133	134 —
4% „ . „ 50	67 —	69 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 —	14 30
Węg. Czerw. Kryża	9 05	9 25
Serbskie	32 40	32 70

Warszawa 16. Lutego.

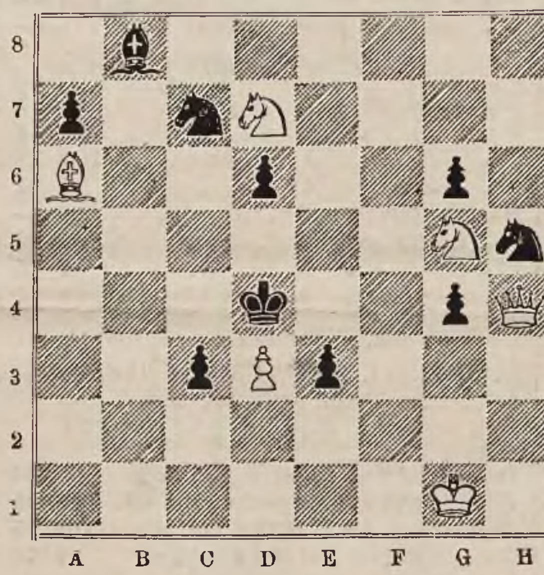
	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 90
kupon .	— —	70%
4% Listy likwidacyjne	— —	90 80
kupon .	— —	70 —

SZACHY.

ZADANIE Nr. 4.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 3. w Nr. 33 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) H4—F4 † . . .	1) E5—F4 (biorą).
2) B3—C1	2) Jakkolwiek.
3) C1—D3 † i mat.	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ... drukarni Piller...